

RODZINA

TYGODNIK

Nr 10 (453) WARSZAWA, 9.III.1969 CENA ZŁ 2

KATOLICKI



*Wszystkim
Czytelniczkom
z okazji
Dnia Kobiet
składa
najserdeczniejsze
życzenia
Redakcja*

POSIEDZENIE KOMITETU WYKONAWCZEGO SRK

W dniach od 27 do 30 stycznia br. w Tulsie (USA) coradował Komitet Wykonawczy Światowej Rady Kościołów. Obradom przewodniczył indyjski teolog M. Mammen Thomas — przewodniczący Komitetu Naczelnego SRK. Było to pierwsze posiedzenie 16-osobowego gremium, które zostało wybrane podczas obrad IV Zgromadzenia Ogólnego SRK w Uppsali. Komitet Wykonawczy rozpatrywał możliwość zwołania konferencji poświęconej zagadnieniu ewangelizacji we współczesnym świecie oraz konferencji młodych teologów, która odbyłaby się latem br.

STUDENCI SZWEDZCY POWOŁUJĄ NOWĄ ORGANIZACJĘ?

Chrześcijańskie Związki Studentów luteran i Kościołów wolnych postanowiły powołać do życia nową organizację, która zrzeszałaby również studentów rzymskokatolików ze wszystkich uniwersytetów i szkół wyższych. Celem nowej organizacji jest wspólne dyskutowanie problemów, nurtujących Kościół i młodzież oraz zajęcie wspólnego stanowiska w sprawach, dotyczących udziału młodzieży w życiu Kościołów.

DIALOG LUTERANÓW Z WYZNAWCAMI JUDAIZMU

W Nowym Jorku w pierwszych dniach marca br. odbyła się konsultacja teologów luteran i wyznawców judaizmu. Podczas obrad omawiano zagadnienie „Prawo i łaska” oraz „Wybór a lud Boży”. Późniejszym organizatorem spotkania byli przedstawiciele Wydziału Teologicznego Luteranckiej Rady Kościołów Ameryki Północnej.

CHRZEŚCIJANIE W JAPONII

Misyjne Towarzystwo, działające w Japonii zobowiązało się na konferencji w Tokio do in-

tensywniejszej działalności na tymże terenie. Oblicza się, że do końca tego roku w Japonii zamieszkiwać będzie ponad 800 tys. chrześcijan. Najliczniejszą grupą wyznaniową jest Kościół rzymskokatolicki, który liczy ok. 350 tys. wiernych. Największym Kościołem protestanckim jest Kościół luterancki, liczący 15 tys. wyznawców. Jest on członkiem Światowej Federacji Luteranckiej.

KARDYNAŁ ALFRINK O CELIBACIE

Kierownik episkopatu holenderskiego kardynał Jan Alfrink wypowiedział się przeciw małżeństwu księży w Holandii. Mimo, iż celibatu księży nie można uzasadnić za pomocą Pisma świętego, zdaniem kardynała Alfrinka, celibat księży powinien być utrzymany. Jednak zwierzchnik Kościoła rzymskokatolickiego wyraził zrozumienie dla tych księży, którzy są żonaci i oświadczył, że małżeństwo nie przeszkodzi im w wykonywaniu obowiązków duchownego.

NIEPOKÓJ STUDENTÓW AUSTRIACKICH

255 studentów z wyższych uczelni austriackich złożyło protest z powodu opublikowania ostatniej encykliki „Humanae vitae”. Studenci krytykują papieża za niewyczerpujące nawiązanie naturalnej metody regulacji urodzin. Wśród 255 podpisanych ok. 15 proc. stanowią podpisy profesorów uniwersyteckich.

DOKUMENTY UPPSALSKIE W JĘZYKU POLSKIM

Komisja Studiów i Dokumentacji wspólnie z Wydziałem Prasy Polskiej Rady Ekumenicznej wydała publikację, zawierającą dokumenty sześciu sekcji IV Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów. Publikacja zawiera także sprawozdania sekretarza generalnego i przewodniczącego Komitetu Naczelnego SRK, referat Visser't Hoofta o zadaniach ruchu ekumenicznego oraz orędzie i nazwiska osób wchodzących w skład SRK. W części pierwszej publikacji dwaj autorzy polscy ks. bp dr Jan Niewieczera i ks. doc Witold Benedyktowicz piszą o przebiegu obrad oraz na temat aspektu teologicznego IV Zgromadzenia Ogólnego SRK. Zbiór dokumentów przeznaczony jest dla duchownych i świeckich z Kościołów zrzeszonych w PRE.

NOWA ORGANIZACJA CHARYTATYWNA W BELGII

Pod nazwą „Exodus” utworzono w Brukseli nową organizację charytatywną, która ma otoczyć opieką emerytowanych duchownych. Do szczególnych zadań nowo powołanej organizacji należy będzie opieka zdrowotna i badanie warunków mieszkaniowych księży. Przewiduje się rów-

nież, że zostanie roztoczona opieka nad emerytowanymi pracownikami kościelnymi.

ZWIĄZEK KOŚCIOŁÓW WOLNYCH W SZWECJI

Szwedzkie Kościoły protestanckie zamierzają utworzyć Związek Kościołów Wolnych. Do związku przystąpią następujące Kościoły i grupy wyznaniowe: Unia Baptystów (licząca ok. 275 tys. wyznawców), Unia Szwedzkich Kongregacjonalistów (która skupia 90 tys. wiernych), oraz Kościół Metodystyczny (11 tys. wyznawców), Adwentyści (4 tys.) i tzw. Związek Misyjny (14 tys. wyznawców). Unia Kościoła Baptystów jest drugim pod względem liczby wyznawców po kościele luteranckim związkiem wyznaniowym w Szwecji i liczy 187 pastorów.

BLAKE ZAMIERZA UDAĆ SIĘ NA BLISKI WSCHÓD

Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, pastor dr Eugene Carson Blake zamierza udać się na Bliski Wschód, aby zapoznać się z obecną sytuacją w tym rejonie. Blake przewiduje złożenie wizyt w Syrii, Libanie, Jordanii, Republice Arabskiej oraz w Izraelu.

PROBLEMY RASOWE W CENTRUM ZAJNTERESOWAŃ SRK

Na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego w stanie Oklahoma (USA) zapadła decyzja zwołania konferencji na tematy rasowe. Spotkanie ma odbyć się w maju br. w Londynie. Uczestniczyć w nim będą przedstawiciele krajowych rad ekumenicznych oraz przedstawiciele Kościoła rzymskokatolickiego. Przewiduje się, że na konferencję zostaną zaproszeni socjologowie, przemysłowcy oraz przedstawiciele środowisk studenckich, aby przedstawili swój punkt widzenia na kwestie rasowe oraz propozycje, dotyczące sposobu przezwyciężenia obecnej sytuacji, jaka zapanowała w Południowej Afryce.

KARDYNAŁ FRINGS PROSI O ZWOLNIENIE Z ZAJMOWANEGO STANOWISKA

81-letni arcybiskup Kolonii (NRF) kardynał Józef Frings złożył na ręce papieża Pawła VI prośbę o zwolnienie go z zajmowanego stanowiska. W uzasadnieniu swej decyzji kardynał podał zły stan zdrowia. Następcą Fringsa będzie 61-letni biskup Monachium ks. Józef Hoffner.

ZMARŁ BP FRIEDRICH MULLER

1 lutego br. zmarł dr Friedrich Müller — biskup Kościoła ewangelicko-ugsburskiego w Ru-

munii. Dr Müller został mianowany biskupem w 1945 r. i urządził ten piastował do chwili obecnej. Kościół ewangelicko-ugsburski w Rumunii liczy 180 tys. wyznawców. Sekretarz generalny SRK dr Blake wysłał do władz kościoła telegram, w którym podkreślił zasługi zmarłego biskupa dla ruchu ekumenicznego. Zmarły biskup liczył 84 lata.

MARCEL PRADERVAND ZAMIERZA WYCOFAĆ SIĘ Z PRACY Z ALIANSIE

Sekretarz generalny światowego Aliansu Kościołów Reformowanych — dr Marcel Pradervand zamierza w 1970 roku przejść na emeryturę. W tym to roku Pradervand obchodzi 20-lecie kierowania pracami Aliansu, który obecnie liczy 110 kościołów członkowskich z 29 krajów Europy, 27 z Afryki, 15 Południowej Ameryki, 10 Ameryki Północnej, 26 Azji oraz 3 z Oceanii.

ZADOWOLENIE KATOLIKÓW HISZPAŃSKICH REFORMĄ LITURGII

90 proc. wyznawców Kościoła rzymskokatolickiego w Hiszpanii wyraziło zadowolenie z powodu reformy liturgii w Kościele. Po wprowadzeniu do nabożeństw języka hiszpańskiego podwyższyła się liczba wiernych uczestniczących w nabożeństwach. Takie wnioski wyciągnął miesięcznik „Ecclesia” — organ Kościoła rzymskokatolickiego w Hiszpanii.

METROPOLITA NIKODEM O REGULACJI URODZIN

Kierownik Wydziału Zagranicznego Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, metropolita Nikodem, w wywiadzie udzielonym tygodnikowi „Za i przeciw” stwierdził m. in., że „teologia moralna Kościoła prawosławnego jest przeciwna jakiegokolwiek formie regulacji urodzin. Stanowisko to wyprowadzamy z przykazania danego przez Boga człowiekowi zaraz po stworzeniu: rozrastajcie się i rozmnażajcie i napełniajcie ziemię, czyniąc ją sobie poddaną”.

KONSEKRACJA KS. BPA SZCZEPANA WESOŁEGO

W dniu 7 lutego br. w kaplicy prymasowskiej w Warszawie odbyła się uroczysta konsekracja ks. bpa Szczepana Wesołego, sufragana gnieźnieńskiego, który powołany został do pracy duszpasterskiej wśród Polonii zagranicznej. Ks. bp Wesoły opuścił Polskę w końcu lutego i udał się do Rzymu.



Na naszej okładce:

Portret Lizy Pareńskiej — mal. Stanisław Wyspiański (1869 — 1907)

foto. H. Romanowski

OPĘTANY NIEMY ŚLEPIEC

EWANGELIA

według św. Łukasza (11, 14—28)

Onego czasu wyrzucał Jezus czarta, a ten był niemy. A gdy wyrzucił czarta, przemówił niemy i zdumiał się rzesze. I mówili niektórzy z nich: Przez Belzebubę, księcia czartowskiego, wyrzuca czarty. A inni, kusząc, domagali się od Niego znaku z nieba. Ale On, znając ich myśli, rzekł im: Wszelkie królestwo rozdzielane niezgodą będzie spustoszone, a dom na dom upadnie. A jeśli by i szatan rozdzielany był niezgodą, jakże się osto królestwo jego skoro powiadacie, że ja przez Belzebubę wyrzuca czarty? A jeśli ja przez Belzebubę wyrzuca czarty, synowie wasi przez kogo wyrzucają? Dlatego oni będą sędziami waszymi, lecz jeśli ja mocą Bożą wyrzuca czarty, tedy przyszło do was królestwo Boże. Gdy zbrojny mocarz strzeże domu swego, bezpieczne jest to, co ma. Ale jeżeli mocniejszy od niego nadejdzie i zwycięży go, zabierze wszystką jego broń, w której ufał, a lupy jego rozda. Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest, a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza. Gdy duch nieczystości opuści człowieka, błąka się po miejscach bezwodnych, szukając odpocznienia, a nie znajdując, mówi: Wróć się do domu mego, skąd przyszedłem. I wróciwszy, znajduje go umieszczonym i przyozdobionym. Wówczas idzie i bierze ze sobą siedmiu innych duchów, gorszych od siebie, i wszedłszy mieszkają tam. I stają się późniejsze rzeczy człowieka owego gorsze niżli pierwsze. I stało się, gdy to mówili, że pewna niewlasta z tłumu donośnym głosem rzekła do Niego: Błogosławione lono, które Cię nosiło i piersi, któreś ssal. A on rzekł: Raczej ci są błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.

W czasie, kiedy Jezus był nad Morzem Tyberiadzkim, a zewsząd zdążyły doń rzesze i błagały Go o pomoc, wydarzył się cud w swych następstwach niezwykły.

Przyprowadzono do Chrystusa człowieka opętanego, a do tego ślepo-niemego. Ewangelia sugeruje, że kalectwo owego człowieka było następstwem opętania. Jezus zlitował się „uzdrowił go tak, iż mówił i widział”.

Rzesze podziwiała uleczenie chorego i zdawały się coraz bardziej utwierdzać w wierze, że Jezus jest zapowiedzianym Synem Dawida, czyli mesjaszem (Ps. 131, 11; Jer. 23, 5; 33, 14, 15; Oz. 3, 5; Ps. 17, 23 itd.). Lecz faryzeusze za wszelką cenę pragnęli nie dopuścić do upowszechnienia się takiego przekonania. Dlatego więc rozpuścili pogłoskę, że Jezus wyrzuca szatanów mocą Belzebuba, czyli samego księcia szatanów.

Inni zaś, których św. Marek (3, 21) nazywa „swoimi” (prawdopodobnie faryzeusze z Kafarnaum), chcieli się zemścić na Chrystusie może za owe „biada”, jakie niegdyś słyszeli, poczęli więc wrzeszczeć, że Jezus oszalał i starali się Go pojmać. Ale uczeni w Piśmie przybyli z Jerozolimy, przeszkodzili im w tym, żądając od Chrystusa znaku z nieba na potwierdzenie swego mesjańskiego posłannictwa (Łk. 16).

Taka jest scenaria wydarzenia opisanego w perykopie ewangelicznej na III Niedzieli Wielkiego Postu.

Chrystus na żądanie faryzeuszów cudu nie czyni, lecz — posługując się przypowieścią — wyjaśnia, że nie wyrzuca szatanów mocą Belzebuba.

ARGUMENT PIERWSZY: Jezus wychodzi z założenia, że wszelkie królestwo, targane wewnętrzną niezgodą, pustoszeje, a wszelkie miasto lub dom, rozrywane niezgodą wewnętrzną, nie może się ostać. Gdyby więc On, mesjasz, mógł szatanów wyrzucać ich własną mocą, jakże mogłoby w tal im wypadku trwać ich królestwo?

DRUGI ARGUMENT: mnie posądzacie — mówi Jezus — że wyrzuca szatanów mocą Belzebuba, pytam więc, jaką mocą wyrzucają szatanów wasi synowie? Mówicie, że mocą Bożą, a więc według waszego przekonania Bóg daje ludziom taką władzę, a jeżeli daje ją ludziom, to i ja ją posiadam. Fakt, że egzorcyści wasi mają władzę nad szatanami, będzie dla was okolicznością obciążającą, ponieważ wy tylko przez upór i przewrotność nie chcecie uznać we mnie tej władzy, jakiej nie kwestionujecie u innych ludzi. (Mr. 9, 37; Łk. 4, 49).

„Jeżeli więc ja wyrzuca czartów mocą Bożą, to znak, że przybliżyło się królestwo, które ma zupełnie zniszczyć panowanie szatana na świecie”.

TRZECI ARGUMENT: „Gdy mocarz uzbrojony strzeże swego, pałacu, wówczas majątność jego jest bezpieczna; ale jeśli silniejszy nadeń zjawi się, pokona go i zabierze mu całą jego broń, w której pokładał swą nadzieję — wówczas zagarnie jego majątek i rozda go wśród żołnierzy swoich jako łup”. Mocarzem tej przypowieści jest Belzebub; pałacem jest jego panowanie; majątnością — źli ludzie. Silniejszym jest Chrystus, który pokonał szatana (Iz. 49, 25).

Gdy Chrystus odparł zarzuty faryzeuszów, zwrócił się do rzeszy z apelem: „Kto nie jest ze mną, ten jest przeciwko mnie; a kto nie zbiera ze mną — rozprasza”. Oznacza to, że nie można zajmować pozycji neu-

tralnej, stojąc między Chrystusem a faryzeuszami. Obojętność względem dzieła Jezusa stawia ludzi w szeregach przeciwników Chrystusa. Neutralność w stosunku do Boga jest niemożliwa.

Neutralność w kwestii wiary jest niemożliwa i z tego względu, mówi Jezus (Łk. 11, 24—26), że zły duch ciągle stara się zwieść człowieka i nawet wtedy, gdy zostanie wyrzucony nie daje za wygraną, ale wzywa pomocy innych szatanów i dokonuje frontalnego ataku w celu odzyskania utraconych pozycji. Stąd jest rzeczą wprost niemożliwą, aby człowiek neutralny wytrwał w dobrem. Zdarza się zazwyczaj przeciwnie: „Stają się późniejsze losy człowieka takiego gorsze niż to, co było przed tym”.

CZWARTY ARGUMENT Jezusa przeciwko faryzeuszom: „jest pewne, że drzewo złe nie może rodzić owoców dobrych i przeciwnie”. A jednak wy, faryzeusze, odstępujcie od tej zasady. Uznajecie moje dobre czyny, podziwiacie dobrodziejstwa, jakie wyświadczam ludziom, twierdząc jednocześnie, że robię to mocą szatana, który jest uosobieniem zła. Zresztą szkoda do was mówić, jak do ludzi, skoro jesteście podobni do jaszczurek jadowitych, które starają się tylko innym swej trucizny udzielić”. Jest rzeczą moralnie niemożliwą, aby ludzie źli i przewrotni dobrze mówili „z obfitości bo wiem serca — usta mówią”. Człowiek dobry myśli i mówi dobrze; zaś przewrotny — źle.

Do której grupy ludzi my należymy — do dobrych, czy do złych? Jakie są nasze słowa i czyny? Nie chęci, ponieważ dobrymi chęciami nie zamienionymi w szlachetne działanie niczego dotąd nie uczyniono.

Jakże często się zdarza, że chrześcijanie, obawiając się odpowiedzialności przed Bogiem za swe postępowanie, powątpiewają w Jego bożą wszechwiedzę, moc, sprawiedliwość i miłosierdzie. Próbują wmówić w siebie możliwość wykręcenia się od odpowiedzialności. Jest jednak faktem, że odpowiedzialność taka istnieje i żadne ekwilibrystyczne sztuczki przed nią chrześcijanina nie zasłonią.

Kościół, czytając omówioną perykopę, stawia nam przed oczy istotny cel naszego powołania chrześcijańskiego: żyć na co dzień Ewangelią, ponieważ tylko takie życie nie hańbi ofiary Jezusa, którą rozważamy w Wielkim Poście.

Ks. M.P.

MARZEC — III NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

			imiona słowiańskie
N	9	Katarzyny	Mściławy
Pn	10	Cypriana	Bożysława
W	11	Konstantyna	Drogosława
Sr	12	Grzegorza	Władysława
Cz	13	Krystyny	Lubomiry
P	14	Leona	Bożeciech
S	15	Klemensa	Gościmira

POMOC KOŚCIELNA DLA BIAFRY



W historii ludzkości było wiele wojen, ale niewiele było takich, podczas których ginęłoby codziennie z głodu tysiące osób cywilnych — dorosłych i dzieci. Tym większym smutkiem napawać musi fakt, że właśnie w drugiej połowie 20 wieku, w epoce gwałtownego rozwoju techniki i międzynarodowych środków przekazu, na terenie Afryki toczy się wojna, w wyniku której cierpi bezbronna ludność cywilna. Dwa lata temu jedna z prowincji państwa Nigerii, zamieszkała przez plemię Ibo, ogłosiła, że zrywa z dotychczasową przynależnością państwową. W ten sposób doszło do powstania Biafry. Ale federalny rząd nigeryjski nie pogodził się z tą decyzją i

rozpoczęły się działania wojenne przeciw secesjonistom. We wrześniu ub. r. wydawało się, że samodzielność Biafry zbliża się ku końcowi. Wojska nigeryjskie zajęły dwa ważne miasta Aba i Owerri i obszar Biafry skurczył się do 8 000 km kw. zamieszkałych przez 4—5 milionów ludności (uprzednio liczba ludzi wynosiła 14 milionów). Jednak wkrótce sytuacja się odwróciła i rząd biafrański umocnił swoje pozycje.

Trudno przewidzieć, w jakim kierunku potoczą się dalsze losy tej okrutnej wojny, nie wiadomo też, jakie będzie jej zakończenie. Ale nie to jest najważniejsze w tym konflikcie. Codziennie w prasie i radu rozlegają się rozpaczliwe głosy, że w Biafrze

ginie masowo ludność i to nie od bomb czy kul, lecz z głodu i chorób. Opinia publiczna nie mogła pozostać głucha na tragiczny los Biafrańczyków. Międzynarodowy Czerwony Krzyż pospieszył im z ręką pomocą. Kościoły chrześcijańskie nie mogły przejść obojętnie obok tej największej tragedii drugiej połowy naszego stulecia. Z satysfakcją trzeba odnotować, że tak dynamicznej i skoordynowanej akcji kościelnej chyba jeszcze nie było.

W połowie ub. roku, kiedy liczba uchodźców z terenów objętych działaniami wojennymi sięgała miliona osób i kiedy na człowieka przypadł jeden posiłek tygodniowo, Oddział Pomocy Międzykościelnej Świato-

Doroczny Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan, obchodzony od dwóch lat wspólnie przez cały świat chrześcijański, w dniach 18—25 stycznia, zgromadził w kościołach całej Polski liczne rzesze wiernych. Polska Rada Ekumeniczna, zrzeszająca 8 Kościołów członkowskich, zajęła się w swoim zakresie, organizacją modłów o zjednoczenie. W Warszawie codziennie w innym kościele lub kaplicy odbywały się nabożeństwa ekumeniczne podczas których rozważano tematy przygotowane przez mieszane gremium złożone z przedstawicieli Światłowej Rady Kościołów i Kościoła rzymskokatolickiego. Wraz z nabożeństwami odprawianymi u prawosławnych, luteran czy mariawitów odbywały się podobne uroczystości w świątyniach rzymskokatolickich. Tydzień Modlitwy był więc okazją do wzajemnego odwiedzania się wiernych różnych wyznań chrześcijańskich i do wznoszenia modłów o ustanowienie widzialnej jedności wszystkich chrześcijan.

Dużym wydarzeniem było ukazanie się „Listu Pasterskiego Episkopatu o dążeniu do jedności chrześcijan na Tydzień Modłów o zjednoczenie”, który opublikowany został w „Tygodniku Powszechnym” (nr 4, 26.I.69).

List Pasterski Episkopatu dzieli się w zasadzie na trzy części. W pierwszej biskupi polscy ustosunkowują się do współczesnych dążeń zjednoczeniowych, w drugiej nakreślają współczesne zadania ekumeniczne, w trzeciej natomiast kierują „słowem miłości do braci innych wspólnot religijnych”.

Najwięcej zastrzeżeń u obiektywnego czytelnika budzić musi część pierwsza. Z pełną aprobatą przyjąć można zdanie, że „chyba

Episkopat rzymskokatolicki w Polsce

w żadnym okresie historii pragnienie jedności nie było tak powszechne i silne jak obecnie”, ale nie można się w pełni zgodzić z fragmentem następującej treści: „Współczesny ruch ekumeniczny, zapoczątkowany blisko sześćdziesiąt lat temu, obejmował stopniowo swymi wpływami społeczności religijne protestanckie, prawosławne i Kościół katolicki. W rozwoju działalności ekumenicznej nie tylko Kościół katolicki, ale całe chrześcijaństwo zawdzięcza niezmiernie wiele dwom ostatnim papieżom”. Następnie sygnatariusze „Listu Pasterskiego” poświęcają obszerny fragment spotkaniu Pawła VI z patriarchą prawosławnym Athenagorasem.

Kościół protestancki i prawosławne nie mają nic przeciwko temu, jeśli określa się je mianem „społeczność”. Jednakże jeśli w tym samym kontekście katolicyzm rzymski nazywa siebie „Kościołem”, to zrodzić się może wrażenie, iż między obydwojma określeniami istnieje jakościowa różnica. W rozwoju ruchu ekumenicznego przede wszystkim Kościół rzymskokatolicki zawdzięcza „niezmiernie wiele dwom ostatnim papieżom”. Ekumenizm rozwijał się przez wiele lat bez udziału Kościoła rzymskokatolickiego i byłby się szerzył dalej. Poprzedników Jana XXIII i Pawła VI stać było tylko na słowa potępienia tego rzekomego „synkretyzmu religijnego”. Jeżeli sytuacja w ostatnich latach

się zmieniła, to tylko dzięki temu, że Watykan wreszcie uznał pozytywną stronę wieloletnich wysiłków działaczy protestanckich i prawosławnych na rzecz zjednoczenia. Tego jednak autorzy „Listu Pasterskiego” widzieć nie chcą.

Ale jakimi właściwie motywami kierują się biskupi polscy, angażując się we współczesne wysiłki na rzecz zjednoczenia? Odpowiadają na to w innym miejscu, powołując się na jeden z dokumentów soborowych. „I my, biskupi polscy, jako prawowici następcy Apostołów i członkowie Biskupiego Kolegium... świadomi wzajemnej łączności między sobą, na których spoczywa troska o wszystkie Kościoły, albowiem z ustanowienia Bożego i z natury misji apostołowskiej każdy... (z nas)... wraz ze wszystkimi innymi jest odpowiedzialny za Kościół, niejednokrotnie dawaliśmy wyraz naszej trosce o tę tak ważną sprawę. Czyniliśmy to w słowie z okazji nabożeństw ekumenicznych, czy w organizowaniu i popieraniu różnego rodzaju inicjatyw, zmierzających do rozpowszechnienia idei zjednoczenia chrześcijan, czy wreszcie przez ustanowienie Komisji Ekumenicznej Episkopatu Polski”. Wyakcentowanie tego, „że są prawowitymi następcami Apostołów” i jako tacy odpowiedzialni za „wszystkie Kościoły”, sugeruje niedwuznacznie, że uważają siebie za „pasterzy” wszystkich chrześcijan w Pol-

wej Rady Kościołów postanowił podnieść pomoc finansową z 500 do 800 tysięcy dolarów. Dr Frederic Nolde, dyrektor Komisji Kościołów dla spraw Międzynarodowych, skierował 28 maja ub. roku pismo do czolowych polityków Nigerii i Biafry, w którym domagał się usilnie wprowadzenia bardziej humanitarnych środków dla ochrony ludności cywilnej i jeńców. General Gowon, szef rządu nigeryjskiego, odpisał wówczas: „Rząd mój popiera wysiłki Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, Światowej Rady Kościołów i Kościoła katolickiego zmierzające do złagodzenia nędzy. Byłoby dobrze, gdyby te wpływowe organizacje międzynarodowe zaapelowały do rebeliantów, aby zrezygnowali z prób rozłamu. Oznaczałoby to natychmiastowy koniec walk i cierpienia”. Pułkownik Ojukwu, przywódca Biafry, pozytywnie ustosunkował się do postulatów Frederica Nolda i poparł propozycję udzielenia pomocy głodującej ludności.

Rozpoczęła się szeroka akcja ratowania wycieńczonych i chorych Biafrańczyków. Największą aktywność wykazywały od samego początku protestanckie Kościoły Skandynawii, które stworzyły w tym celu specjalną organizację pod nazwą „Nordchurchaid”. Wkrótce potem dołączyły inne organizacje kościelne o charakterze charytatywnym i postanowiono utworzyć „Zjednoczone Kościelne Dzieło Pomocy” (Joint Church Aid), w którego skład weszli: katolicki „Caritas Internationalis”, Dzieło Diakonackie Ewangelickiego Kościoła w Niemczech, katolicka organizacja Caritas w Niemczech, Dzieło Pomocy skandynawskich Kościołów ewangelickich, ewangelickie i katolickie organizacje charytatywne Szwajcarii, Holandii i Stanów Zjednoczonych. Baza tego Zjednoczonego Kościelnego Dzieła Pomocy znajduje się na portugalskiej Wyspie Sao Tome, skąd codziennie kursują samoloty do Biafry, przywożące żywność i lekarstwa. W ciągu pół roku odbyło 1200 lotów, dzięki którym nastąpił poważny spadek śmiertel-

ności dzieci w obozach dla uchodźców. Organizacje kościelne odżywiają codziennie 1,4 miliona ludzi. Mimo to jest to jeszcze pomoc niewystarczająca. 40 proc. dzieci w wieku od 2—4 lat nadal cierpi głód. Spożyto już ubiegłoroczne zbiory. Co więcej, ludność dla utrzymania się przy życiu zjadła niemal wszystkie, niedojrzałe jeszcze, produkty rolne. Dotychczasowa pomoc nie wystarcza na to aby całkowicie zahamować umieranie ludzi z niedożywienia.

Kościół i organizacje charytatywne zdają sobie sprawę z krytycznej sytuacji, w jakiej jeszcze w nadchodzących miesiącach znajdować się będzie ludność Biafry. Dlatego też wyrażają swe wysiłki celem dostarczenia coraz lepszemu zaopatrzenia. Powstrzymują się przy tym od zajmowania określonego stanowiska politycznego, bowiem chodzi im tylko o ratowanie ludzi przed śmiercią głodową, ludzi, którzy nie ponoszą żadnej winy za istniejący stan rzeczy. Mimo to pojawiają się tu i ówdzie zarzuty, iż pomoc charytatywna przedłuża jedynie wojnę w Biafry. Trudno przewidzieć, jak rozwinęłyby się sytuacja strategiczna, gdyby wstrzymano nagle pomoc dla Biafry. Wiadomo jednak, że setki tysięcy dorosłych i dzieci pozostałoby znów bez środków do życia i bez pomocy medycznej. Kościoły nie mogą się — oczywiście — ograniczać jedynie do udzielania pomocy charytatywnej. Dlatego też muszą różnymi drogami dążyć do tego, aby jak najszybciej osiągnięto taki pokój, który byłby możliwy do przyjęcia przez obydwie walczące z sobą strony. Tym przeświadczeniem kierowało się IV Zgromadzenie Ogólne Światowej Rady Kościołów w Uppsali, wysyłając do Abisynii specjalnych delegatów na rokowania między rządami Nigerii i Biafry. W każdym razie z uznaniem należy powitać fakt, że właśnie w roku 1968, który był rokiem Praw Człowieka, chrześcijanie wszystkich wyznań zespili swe wysiłki w celu ratowania narodu, któremu groziła fizyczna zagłada. (PG)

ruch ekumeniczny

... i to niezależnie, czy ci sobie tego życzą, czy nie.

Akcenty bardziej pozytywne spotkać można w następnym rozdziale „Listu Pasterskiego”. Zasadnicze znaczenie ma fragment, który należy przytoczyć w całości. „Wewnętrzna przemiana serca musi ukazać się w prawdziwie braterskim stosunku do braci chrześcijan prawosławnych, ewangelików i innych wspólnot chrześcijańskich. Nie może być miejsca w naszych sercach dla uprzedzeń, dla powierzchownych i krzywdzących sądów, dla obojętności wobec wartości duchowych i religijnych w nich przechowywanych. Miłość do Kościoła katolickiego i wiara w jego prawdziwość pozwala nam tym śmiało uznać w innych społecznościach chrześcijańskich to, co należy do wspólnej spuścizny chrześcijańskiej. Szczególnie należy okazywać cześć i szacunek dla miejsc kultu: świątyń i cmentarzy, w których gromadzą się nasi bracia na modlitwę społeczną. Ta miłość do naszych braci w Chrystusie powinna przejawiać się przy każdej okazji: na terenie wspólnego zamieszkania, przy pracy, w czasie odpoczynku, a szczególnie w czasie wspólnych modlitw...”

Po tych wywodach, w „Słowie miłości do braci innych wspólnot religijnych” Episkopat zapewnia, że będzie o nich „myśleć, mówić czy pisać z szacunkiem, życzliwością, mi-

łością i prawdą” prosząc jednocześnie, by inni chrześcijanie postępowali podobnie. Podkreślają następnie, że w „postawie Kościoła katolickiego nie ma... żadnej chęci panowania i narzucania swej woli innym”, chociaż nie omieszkają dodać, że „Kościół katolicki czuje się w pierwszorzędnej mierze odpowiedzialny za losy wiary i chrześcijaństwa w naszej Ojczyźnie”. Wreszcie nawołują do „oddzielenia spraw wiary i Kościoła od sporów narodowościowych”, pragną obopólnej lojalności, zrozumienia i chęci zgody, przewyciężenia atmosfery nieufności, oddalenia i niezyczliwości, „co umożliwi podjęcie bliższych kontaktów religijno-kościelnych i nawiązanie owocnego dialogu”.

„List Pasterski Episkopatu” jest — ogólnie rzecz biorąc — dokumentem napisanym w ciepłym i pojednawczym tonie, aczkolwiek przebijają w nim pewne akcenty, z którymi nie można się zgodzić. Jego pozytywna treść może znaleźć aprobatę po stronie wyznawców innych Kościołów w Polsce, oczywiście pod warunkiem, że za słowami pójdą czyny. Z tymi ostatnimi nie jest jednak najlepiej.

Z okazji Tygodnia Modlitwy Episkopat wysłał listy do różnych ugrupowań chrześcijańskich w Polsce, w których zapraszał do wzięcia udziału w organizowanych nabożeństwach ekumenicznych. Pominięto jednakże dwa Kościoły członkowskie Polskiej Rady Ekumenicznej: Kościół Polskokatolicki i Starokatolicki Kościół Mariawitów. Czyżby odmawiali im miana „braci”? Już ten fakt każe powątpiewać o ich szczerych intencjach.

PAWEŁ GŁOWACKI

STAROKATOLICKIE CREDO (20)

CHWALEBNE ZAKOŃCZENIE DZIEŁA ODKUPIENIA

Ukoronowaniem dzieła Odkupienia i Pojednania ludzkości z Bogiem były cztery momenty następujące po śmierci Chrystusa, mianowicie pobyt w tzw. otchłani, zmartwychwstanie, wniebowstąpienie i zasiadanie „po prawicy” Bożej.

Pobyt Chrystusa w tzw. otchłani wiąże się ściśle z wiarą w nieśmiertelność duszy ludzkiej. Skoro Chrystus rzeczywiście zmarł a następnie zmartwychwstał, Jego dusza musiała w tym okresie gdzieś przebywać. Mogła wprawdzie od razu iść „do raju” (Luk. 23, 42), lecz tradycja starochrześcijańska począła głosić, że dusza Chrystusa przebywała gdzieś w ziemi, w pobliżu ciała. Owo miejsce Hebrajczycy nazwali szeolem, Grecy — hadesem a łacinnicy światem „niższym” („inferi”). Nie miało ono nic wspólnego z „piekieł” a więc z ogniem, dlatego za niewłaściwe należy uznać określenie polskie „zstąpił do piekieł”.

W Piśmie Św. brak wyraźnej nauki o pobycie Chrystusa w otchłani. Są tylko sugestie, z których najwyraźniejsza mówi, że Chrystus „zamordowany wprawdzie w ciele, ale powołany do życia duchem, poszedł w nim nawet, aby głosić duchom zamkniętym w więzieniu... Dlatego nawet umarłym głoszone Ewangelię...” (1 Piotra 3, 18; 4, 6).

Z Symbolów Wiary tylko dwa łacińskie mówią o „zstąpieniu do podziemi” (ad inferos).

Św. Cyryl Jerozolimski (zm. 386 r.) pisał na ten temat: „Chrystus Pan zstąpił do podziemi, aby tam sprawiedliwych odkupić. Może chciałbyś, pytam, by tylko żyjący dostąpili łaski, choć w większości nie są świętymi? A ci, co począwszy od Adama przez długie wieki byli zamknięci, nie miałby w końcu odzyskać wolności?” (Katechez 4, 11).

Fakt zmartwychwstania Chrystusa dominuje w całym Piśmie Św. Nowego Testamentu może dlatego, że gdyby Chrystus nie zmartwychwstał daremna byłaby wiara nasza (1 Kor. 15, 16 n.). Zmartwychwstanie Chrystusa ma też znaczenie ogólne jako zapewnienie naszego zmartwychwstania: „Jeżeli bowiem przez śmierć podobną do Jego śmierci zostaliśmy z Nim zrośnięci w jedno, tak samo zrośnięci będziemy z Nim w jedno przez podobne zmartwychwstanie” (Rzym. 6, 4 n.).

Ciało zmartwychwstałego Chrystusa posiada te wszystkie cechy, które są niezbędne do wiecznej szczęśliwości ciała ludzkiego, a więc niezniszczalność, niecierpliwłość, rączność, elastyczność, przenikanie przez materialne przeszkody itd. Czyli po zmartwychwstaniu cała ludzka natura Chrystusa przeżywała to, co się popularnie nazywa niebem. Samo przemieszczenie się z ziemi w obłoki zwane wniebowstąpieniem nie zmieniło tego stanu ale było potrzebne dla zmysłowego zamantestowania faktu najwyższej chwaly Syna Człowieczego, dla zewnętrznego wyrażenia tego, co Chrystus powiedział: „Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat; teraz zaś opuszczam świat i wracam do Ojca” (Jan 16, 28).

Tak więc Pan Jezus „został wzięty do nieba i zasiadł po prawicy Bożej” (Mar. 16, 20). W mowie biblijnej wyrażenie „po prawicy” oznacza siłę i władzę. Chrystus jako człowiek dostąpił najwyższego zaszczytu, otrzymał uczestnictwo we wspaniałej chwale i władzy Boga. Stamtąd kiedyś „ukaze się jako błogosławiony i jedyny Władca, Król królujących i Pan panujących” (1 Tymot. 6, 13—15).

Jakie to ma znaczenie dla ludzkości, wyraził św. Cyryl Aleks. (zm. 444 r.) słowami: „W ten sposób jego ubóstwem my staliśmy się bogatymi, albowiem przez niego natura ludzka została podniesiona do pewnego rodzaju Boskiej godności i umieszczona w niebieskich przybytkach” (Homilia paschalna 17).

KS. DR S. W.

IDEAŁ MĘŻCZYZNY



Książę Józef Poniatowski

deń pięknego mężczyzny w starożytnej Grecji — bóg słońca Apollo — nie bardzo chyba odbiega od współczesnego ideału urody męskiej, jeżeli powiedzenie „piękny jak Apollo” można usłyszeć nawet dzisiaj, w XX-tym wieku. Trudno wymienić wszystkich wybitnych i urodzanych, jak np. Don Juana czy Casanovę, o których wieści przekazała nam literatura. W Polsce w XVIII-tym wieku za najpiękniejszego mężczyznę uchodził książę JOZEF PONIATOWSKI, który tak młodo zginął w nurtach Elstery.

Od chwili gdy rozpoczęła się epoka filmu pierwszeństwo w popularności i podbijaniu serc kobiet całego świata zdobyli wybitni aktorzy. Spotykamy się z nimi na ekranach, czy w ostatnich latach w telewizji. Sława ta tak jak szybko rośnie, tak najczęściej niemniej szybko przemija. Wielu słynnych aktorów — znanych amantów filmu — na widok których żywiej biły kobiece serca, dawno zostało zapomnianych. Przetrwali tylko nieliczni. A do nich należy niewątpliwie „bożyszczko kobiet” sprzed kilkudziesięciu lat, słynny aktor filmowy, RUDOLF VALENTINO. Kariera Rudolfa Valentino była błyskawiczna, wspaniała, ale

Stanisław Mikulski (fot. T. Koszyński)



krótka. Urodził się w małym włoskim miasteczku Castellanea, jako syn lekarza weterynarii. Alfonso Guglielmi di Valentino, takie też było nazwisko późniejszego aktora. Zmienił on tylko imię na pięknie brzmiące — Rudolf, Valentino do nauki nie bardzo się przykładał, do wojska nie mógł pójść ze względu na słaby stan zdrowia i po kilku latach uczęszczania do szkoły rolniczej postanowił rzucić naukę i pojechać do Paryża. Ojciec dał mu nawet wtedy pieniądze, należąca część spadku, ale starczyło to zaledwie na rok i marnotrawny syn wrócił do domu bez pieniędzy i z długami. Ojciec o mało nie przyplacił tego powrotu śmiercią. Ostatecznie uregulował długi, kupił synowi bilet do Ameryki i wyprawił go za ocean z życzeniami, aby więcej nie wracał.

W Ameryce tak samo dawniej jak i dziś dolary nie leżą na ulicy. Trzeba było schować wielkie ambicje i zabrać się do ciężkiej pracy. Valentino chwycił się więc różnych zajęć, nawet zmywał talerze w restauracji. W końcu zebrał trochę pieniędzy i pojechał do Hollywood z twardego postanowieniem dostania się do filmu. Po paru małych rólkach Valentino otrzymał nieco większą rolę w filmie CZTERECH JEZDZCÓW APOKALIPSY, w którym tango odtańczył tak wspaniale, że zwrócił natychmiast na siebie uwagę wszystkich kobiet świata. Wtedy producenci filmowi zdecydowali się powierzyć mu główną rolę w filmie SZEJK. Jako uwodzicielski, czaru-



Rudolf Valentino u szczytu sławy w filmie „Syn Szejka”

jący szejka, w białym turbanie na głowie Rudolf Valentino odniósł ogromny sukces, zyskując z chwilą wejścia filmu na ekrany światową sławę. Tysiące kobiet z całego świata zarzucały go listami. Kochały się w nim panny i mężatki, młode i starsze — był to prawdziwy obłęd miłości. Producenci wyrzuli go sobie nawzajem, placąc bajonkie sumy za każdą rolę w filmie. W ciągu trzech lat Valentino zdobył majątek w wysokości 350 mln dolarów. Prowadził luksusowy tryb życia, wydawał pieniądze na prawo i na lewo, posiadał wspaniałą rezydencję, najdroższe samochody i przyłóczki, które zmieniał jak rękawiczki. Mimo bowiem sławy i powodzenia u kobiet, czuł się stale nieszczęśliwy, twierdząc że do każdej z nich nie może się przywiązać...

Więść o porzucanych kobietach rozchodziła się lotem błyskawicy i wtedy jakieś odległe wielbicielek Valentino popełniały samobójstwo, nie mogąc się pogodzić z myślą, że kochany znowu je zdradził. Tego nikt nie mógł zrozumieć — naturalnie oprócz zakochanych kobiet.

W Polsce było też wiele wielbicielek Valentino. Rozmawiałam niedawno o pięknym Rudolfie z pewną panią, która w okresie wyświetlania sławnego filmu SZEJK była pensjonarka,

— Gdy na ekrany wszedł SZEJK, był on filmem niedozwolonym dla młodzieży, czego przestrzegano dużo ściślej niż dzisiaj. Nie było jednak przeszkód nie do pokonania. Kapelusze mamy, mocno wciśnięty na czolo i wysoko podniesiony kołnierz od płaszcza, umożliwiły mi wejście do kina i obejrzenie filmu. Z ekranu spojrzały na mnie najpiękniejsze w świecie oczy, o niezwykle sugestywnym, uroklivym spojrzeniu! (westchnienie). Jaki on był męski, jak pięknie tańczył tango, jeszcze dziś, gdy wspominam jego postać na ekranie, bije mi mocniej serce, chociaż było to tyle lat temu... Za Valentinem zresztą szalały wówczas wszystkie dziewczęta i wszystkie kobiety. Był to na pewno ideał kobiet tego czasu.

Karię Valentino byli tylko trochę zaskoczeni krytycy filmowi. Ostatecznie filmy z Valentinem nie były żadnymi arcydziełami, miały banalną fabulę — jakaś miłość z przygodami i szczęśliwym zakończeniem. Valentino był dobrym aktorem, ale nie rewelacyjnym, wielu było lepszych od niego, mimo to nikt nie dorównywał jego osobistemu urokowi...

Jest takie greckie powiedzenie, że „wybrańcy bogów umierają młodo”. Valentino zachorował nagle. Po operacji „ślepej kiszki” wywiązało się zapalenie otrzewnej i po trzech dniach pobytu w klinice nowojorskiej, 26 sierpnia 1926 r. zmarł. Nie pomogła opieka lekarska, nie pomogły szalone pieniądze! Więść rozeszła się błyskawicznie po świecie, wzbudzając głęboką rozpacz wszystkich wielbicielek pięknego Rudolfa. W samych Stanach Zjednoczonych kilkanaście kobiet popełniło samobójstwo. Przychodziły także telegramy do Hollywood z prośbą o zarezerwowanie miejsca w grobowcu Valentino, w którym wiele wielbicielek aktora chciało chociaż spocząć na wieczność przy swoim ideale. Przy zabalsamowanych zwłokach Rudolfa Valentino, spoczywających wysoko na katafalku trzy dni i trzy noce bez przerwy trwała nie kończąca się wędrówka kobiet. Na pogrzebie zastępy policji rozprędały rozhisteryzowane tłumy, a karetki pogotowia co chwilę za bierały mdlejące, czy usiłujące odebrać sobie życie wielbicielek Valentino.

W parę lat po śmierci Valentino powstało wiele klubów, których celem był kult pamięci o niezapomnianym amantele. Na posiedzeniach członkinie klubów ze łzą w oku wspominały życie i śmierć swego bożyszczka. W 35 lat od chwili śmierci w miasteczku, w którym się urodził, zakochane w nim kobiety, ufundowały niezapomnianemu i najpiękniejszemu mężczyźnie XX-go wieku wspaniały pomnik. Odsłonięcie tego pomnika mieliśmy okazję oglądać w filmie PIESKIE ZYCIE, wyświetlanym u nas przed paru laty. Na odsłonięciu pomnika był nie mniejszy tłum rozhisteryzowanych kobiet, niż niegdys na pogrzebie, a nad tym tłumem górowała ogromna postać aktora w stroju z filmu SZEJK.

Jak dotąd nie znalazł się jeszcze następcą, który zająłby w sercach kobiet zwolnione miejsce po Valentinie. Bo zresztą zmieniły się kobiece serca, zmieniły się kobiece gusty i dzisiaj już trudno sobie wyobrazić, żeby jeden mężczyzna był w stanie zafascynować aż tyle kobiet. Warto także dodać, że inne warunki życia i zbliżenie (dzięki równoprawnieniu) kobiet z mężczyznami na różnych płaszczyznach życia, odziera mił o mężczyźnie — idealnym kochanku — sprzed półwiecza z wielu złudzeń. Dziś kobiety szukają innego bohatera — pozytywnego. Zwycięzcą plebiscytu popularności roku 1968 jest w Polsce STANISŁAW MIKULSKI, popularny kapitan Kloss, bohater serii telewizyjnej STAWKA WIEK-SZA NIŻ ZYCIE. Z wywiadów z tym aktorem, zamieszczonych w licznych pismach, wiemy, że reprezentuje on nie tylko zupełnie inny typ urody, ale i posiada zupełnie inne usposobienie niż Rudolf Valentino. Uregulowane życie, skrupulatna punktualność i systematyczna praca nad rolami — oto jak kształtuje się sylwetka ulubieńca polskich kobiet. Mimo braku informacji na temat licznych przygód miłosnych Stanisław Mikulski posiada również wiele wielbicielek, jest zasypywany listami, telefonami — obok reprodukcji jego zdjęć, jak odczytuje listy. Wybitny aktor nie traktuje chyba wyznań korespondencyjnych zbyt serio, świadcząc o tym mowa z jaką otwiera listy... Traktuje natomiast bardzo serio swoją pracę zawodową, w której niewątpliwie hedże odnosił dalsze sukcesy. A może zobaczymy go jeszcze nie tylko jako kapitana Klossa, ale czołowego amanta niemniej interesującego, chociaż zupełnie innego niż Rudolf Valentino!



Rozmyślania przy kominku

UŚMIECH DLA EWY!

Panowie, mam nadzieję, że jesteście psychicznie przygotowani do ogólnonarodowej mobilizacji brzydszej połowy rodu ludzkiego, z okazji Święta Kobiet!

W dniu 8 marca, wszyscy jak jeden mąż w mowych krawatach, w oczyszczonych butach, przystrojeni i pachnący wodą kolońską — stawiamy się na „lampce wina”, którą każda szanująca się Rada Zakładowa urządza dla swoich Ew. Kwiatki będą, już oczywiście, zakupione. Pozostaje więc wręczyć je z wdziękiem, wypowiedzieć kilka okolicznościowych komplementów, i... już można normalnie świętować.

Niestety, wszystko co przyjemne szybko się kończy i zawsze w końcu następuje chwila, gdy nasze koleżanki zaczynają zerkać na zegarki, mówiąc iż muszą spieszyć do domu, gdyż z okazji Święta Kobiet zaprosiły kilka osób na wieczór.

Ponieważ i w naszym rodzinnym domu ma się odbyć małe towarzyskie zebranko na cześć naszej małżonki, musimy dobrze uważać by nie przyjść za wcześnie. Nie wiadomo bowiem czy ukochana żona nie wpadnie na makabryczny pomysł, żeby — powołując się na Dzień Kobiet — zagonić nas do roboty. Zawsze tuż przed przyjściem gości okazuje się, że śmieci wysypują się z pojemniczka, że trzeba coś pozmywać i kupić w ostatniej chwili, że dywan jest zaśmiecony, a popielniczki pełne.

Mając na uwadze taką ewentualność, pospiesznie skrzykujemy kilku kolegów i wspólnie wyruszamy na miasto celem zakupu obowiązkowego „kwiatka dla Ewy”.

Oczywiście, kwaciarnie są już prawie puste. Chodzimy od jednej do drugiej, grymasimy, przebieramy, nie możemy się zdecydować. W serdecznej atmosferze wspominamy normalne czasy, gdy nikt sobie nie zawracał głowy jakimś „świętem kobiet”, opowiadamy okolicznościowe dykteryjki i wreszcie roztkliwiamy się nad sobą, bo oto nadchodzi nieuchronny moment, gdy trzeba porzucić kolegów i wracać w domowe pielesze.

Jeszcze raz patrzymy na zegarek, kupujemy jakiś kwiat w najbliższym kiosku (jeżeli już zamknięte wystarczy woda kolońska!) i spieszymy.

Tu nagle zaczynają ogarniać nas różne wątpliwości, lecz biada temu, kto nie potrafi ich zwalczyć. Rasowy mężczyzna umie oddzielić sprawy istotne od mniej ważnych, dlatego też od razu należy chwycić „byka za rogi”.

Co jest najbardziej istotne w dniu dzisiejszym? Oczywiście, Święto Kobiet. Wobec tego, trzeba postawić sobie pytanie — co się w takim dniu należy naszym kobietom. — Jasne, że kwiatek. A zatem tyle kwiatków ile własnych kobiet mamy w domu. Liczymy: żona, córka i ośmiomiesięczny maluch (też płci żeńskiej), liczymy niesione w ręku i zapakowane w celofan kwiaty — w porządku. Trzy.

Dalej — kwiatek to jeszcze nie wszystko. Kobietom w dniu ich święta należą się również od nas komplementy i miły uśmiech. Postanawiamy zatem, że nie damy się sprokować i nie zakłócimy pogodnej atmosfery tego dnia.

Może się bowiem zdarzyć, że nasza małżonka powita nas bez entuzjazmu, albo jeszcze gorzej. Nie zapominajmy, że kobiety, te słabe, niezorganizowane wewnętrznie istoty, które wyżej stawiają różne głupstwa i drobiazgi w rodzaju późnego powrotu do domu,

od spraw zasadniczych. Ale my wiemy, że w takim dniu należy okazać pobłażliwość. Więcej — naszą dobrą wolę.

Tak uzbrojeni „ideologicznie” wstępujemy jeszcze po drodze do jakiegoś sklepiku (w pobliżu naszego domu nie ma cukierni) i kupujemy pączki, makowiec, lub w najgorszym wypadku, herbatniki. I tak, uśmiechnięci, dzierżąc kwiaty, wkraczamy do domu.

Otwiera nam żona. Do jej spoconej twarzy przylegają włosy, na których nie widać już wysiłków fryzjera. Na wieszakach pałta gości, w głębi krzyczy maluch. Zamykamy drzwi i wręczając milczącej żonie kwiaty i paczkę zaczynamy składać jej życzenia. Najlepiej rozpocząć tak: „Pozwól najmilsza, że raz jeszcze w dniu twego święta” itd. Należy to wygłaszać dość głośno, po czym pochylić nad ręką żony. Nie wyrwie, bo goście zwabieni naszym wejściem pojawiają się w przedpokoju. My udajemy, że ich nie spostrzegamy i chwytamy małżonkę w objęcia. Goście załatwią resztę. Uczyni się miły gwar, my zaczniemy przeproszać za spóźnienie, potem wręczamy kwiaty córkom, żona pobiegnie szukać wazonu, więc szybko wpadamy do pokoju i... i już.

Nie wolno nam teraz zasnąć ani na chwilę. Uroczy, troskliwy mąż w dniu Święta Kobiet — to powód do dumy. On wznosi toasty, on podsyca dobry nastrój. On wreszcie przymyka oczy na niedociągnięcia i usprawiedliwia żonę. Należy podkreślić jaka to ona jest dzielna, jak umie wszystko zorganizować, a przy tym wciąż jest taka młodzieńcza jak za narzeczeńskich czasów.

Postarajmy się także coś jej pomóc, np. wyjąc z ręki cukierniczkę by obsłużyć gości albo przestawić jakiś talerzyk, ale nie popadajmy w przesadę. Unikajmy kuchni, która wygląda jak po wybuchu Wezuwiusza.

W zeszłym roku Bogdan przyszedł do domu, tak jak my dzisiaj z kwiatkiem i bombonierką, złożył żonie życzenia i bawił gości. Nie jego wina, że goście akurat wychodzili, ale zdążył jeszcze powiedzieć paniom kilka miłych słów i starannie zamknął drzwi. I ledwie odwrócił się i powiedział — Ślicznie dzisiaj wyglądasz kochanie — ta nieobliczalna istota pobiegła do kuchni. Wszedł za nią, by dorzucić coś jeszcze o jej sukni, a ona chwytą, ni z tego ni z owego, wazkę z majonezem i pakuje mu ją na głowę. Potem zaczęła płakać, a na koniec miała pretensję o zaplamiony majonezem garnitur męża.

Pewnie, że to było coś okropnego odklejać się z tego majonezu, ale w rezultacie to przecież ona a nie Bogdan musiała pracować koszule i krawat, oddawać garnitur do czyszczenia i wysłuchiwać uwag na temat kobiecej natury. Nie zauważyła nawet, że Bogdan tylko dlatego energiczniej nie zareagował, że ten majonez pokrył szczerline okropne plamy jakie pozostawiła pełna salaterka śledzia w oliwie, która wylała się Bogdanowi na kolaną podczas prywatnej „lampki wina”.

Tak więc panowie, czuj duch! Święto Kobiet to trudna próba dla przeciętnego mężczyzny i trzeba mieć dużo taktu i rozwagi, by dzień ten przeżyć jako tako. Zewsząd czują niebezpieczeństwa. Z prasy i radia płyną wskazówki i pouczenia. Na każdej wystawie napisy — „Prezent dla Ewy”, „Kwiatek dla Ewy”, „Uśmiech dla Ewy”. Rada Zakładowa stara się nas zapędzić do dodatkowej

pracy, a każda babka wyobraża sobie w tym dniu nie wiadomo co. Chciałyby, żeby ustępować im miejsc w autobusach i tramwajach, przepuszczać w kolejkach, co chwila mówić „proszę” i „przepraszam”. Żony myślały, że zerwiemy się skoro świt by zbiec do sklepu po bułki i zaserwujemy im do łóżeczka śniadanie na tacy, a co więcej — zrobimy pranie, sprzątanie i przygotujemy przekąskę dla gości. One chciałyby pójść do fryzjera, otrzymać kwiatki (słodczyce) i przez cały dzień, siedząc na tapczanie w nowej kreacji, przyjmować telefoniczne życzenia.

Panowie, nie dajmy się zwariować! Nic z tych rzeczy! My, prawdziwi mężczyźni dobrze wiemy co się kobietom w tym dniu od nas należy. Kwiatek dla Ewy, uśmiech dla Ewy, komplement dla Ewy — i nic ponadto. Nic, a nic!

Panowie, mam nadzieję, że się rozumiemy. Jeżeli jednak któryś z was potrzebuje instruktażu, niech skorzysta z rad doświadczonego

HABERA

mężczyzna pomaga w pracach domowych...



Tak prasuje



Tak gotuje



Tak nakrywa do stołu!



Biedna „męska gosposia”. Należy jej się — duża bułka!



Zajęcia w szkołach zaczynają się od złożenia hojdu prowadzemu, przy czym nauczyciel kontroluje poprawną pozę każdej z uczennic

Japoński znak zapytania

Nauczona doświadczeniami ostatniej wojny, Japonia stała się krajem pacyfistycznym i całą swoją uwagę skoncentrowała na sprawach gospodarczych. Większość Japończyków głosi zasadę, że japońska polityka powinna wzorować się na Szwajcarii i wszelkie tendencje do odrodzenia się militarystyki są niepopularne wśród przeważającej części społeczeństwa. Nowocześnie uzbrojona ale niewielka japońska armia 100-milionowego państwa ustępuje aktualnej armii 12-milionowej Australii a do niedawna ustępowała nawet siłom zbrojnym Nowej Zelandii. Za to kraj ten bardzo szybko roz-



Najnowszy typ poduszkowca — lata, jeździ i pływa a kosztuje około tysiąca dolarów

wija się gospodarczo, w rekordowo szybkim czasie przyswaja postęp techniczny i w wielu dziedzinach okazuje się bezkonkurencyjnym na rynkach międzynarodowych. Przemysł okrętowy zajmuje pierwsze miejsce w świecie a pod względem produkcji telewizorów i samochodów Japonia zajmuje drugie miejsce. Japoński przemysł optyczny i elektroniczny bije wszelkie standardy nowocześnieści. Rośnie coraz bardziej produkcja stali i artykułów chemicznych. Cechą Japończyków jest łatwość podpatrywania, naśladowania i udoskonalania cudzych wzorów. Zaczęło się to około 400 lat temu, kiedy książę Tanageszimy odkupił od Portugalczyków 3 muszkiety płacąc za nie workami złota, a po kilku miesiącach jego rzemieślnicy wyprodukowali 700 muszketów, dużo lepszych od portugalskich. Ekspansja gospodarcza tego kraju jest coraz bardziej widoczna w Azji i Ameryce Łacińskiej. Japończycy stają się tam najaktywniejszymi dostawcami artykułów przemysłowych oraz budowniczymi całych kombinatów fabrycznych. Japonia jednak stopniowo coraz bardziej odstępuje od swego pacyfizmu. W ostatnich latach potrójono budżet wojskowy, do szkół wprowadzono przysposobienie wojskowe i wysoko premiuje się nowatorstwo w dziedzinie sprzętu wojskowego. Zjawiska te tłumaczą Japończycy swoim zaniepokojeniem z powodu skonstruowania przez Chińczyków bomby jądrowej. Znamienne jest również uchylanie się Japonii od podpisania układu o nierozprzestrzenianiu broni atomowej. Obecność wojsk amerykańskich w Japonii jest bardzo niechętnie widziana, a antyamerykańskie nastroje coraz wyraźniej się ujawniają.

Japoński marsz do potęgi gospodarczej niepokoi z kolei Amerykanów, którzy uważają, że mimo pozorów, dalekowschodnie interesy amerykańskie i japońskie na dłuższą metę nie są do pogodzenia. Przy całej swojej nowoczesności cywilizacyjnej, Japonia pozostaje krajem konserwatywnej tradycji i skrzętnie pielęgnuje odwieczną obyczajowość narodową. „Nie wiadomo, co za tym wszystkim drzemie” — ostrzegają znawcy Japonii w Waszyngtonie.

BIAŁE OPASKI W LONDYNIE

Spółczesność angielskie coraz lepiej rozumie cały bezsens popierania przez rząd brytyjski amerykańskiej polityki wobec Wietnamu. Coraz częściej odbywają się manifestacje, domagające się sprawiedliwego rozwiązania problemu wietnamskiego. W jednej z takich manifestacji wzięła udział znana aktorka Vanessa Redgrave wraz ze swoim ojcem. Wystąpili oni w protestacyjnej manifestacji, zorganizowanej w Londynie, z białymi opaskami na czolech, które w zwyczajach wietnamskich symbolizują smutek.

Przemysłne

W toku ustawicznych poszukiwań metod uporania się z milionem lub więcej odmian owadów, które niszczą pokarm i zbiory oraz przenoszą choroby na ludzi i zwierzęta, entomologowie i chemicy badają obecnie instynkt rozrodczy tych szkodników. Wiadomo, że wiele samic owadów wytwarza silne chemikalia, których zapach pobudza i przyciąga, w okresie godowym, samce tego samego gatunku. Przez wyodrębnienie i ustalenie struktury tych naturalnych substancji, a następnie chemiczne ich wyprodukowanie, nauka stworzyła jeszcze jedną potencjalną broń w walce z owadami.

Wzrastające zastrzeżenia społeczeństwa co do stosowania pestycydów i ewentualnego skażenia przez nie żywności, paszy, gleby, powietrza i wody, doprowadziły do zintensyfikowania poszukiwań bezpieczniejszych i skuteczniejszych środków zwalczania niepożądanych owadów. W wyniku tego wyprodukowano chemikalia podobne do wydzielanych przez owady. Reagujące na nie samce owadów wpadają w pułapkę i są uśmiercane, a nie zapłodnione samice składają jałowe jajeczka.

Uzyskiwanie, intensyfikowanie i produkowanie chemicznej przynęty piciowej nie jest bynajmniej łatwe. Trzeba schwytać w polu albo wyhodować w laboratorium ty-

OCIEMNIAŁA AMAZONKA

Barbara Parsons, 44-letnia telefonistka z Essex, niewidoma od urodzenia od dłuższego już czasu uprawia... jeździectwo. W miejscowej szkole jazdy ma ona swoją ulubioną klacz „Salan”, która ją doskonale rozumie. Niewidoma amazonka jest specjalistką od różnego rodzaju skoków i, jak twierdzą instruktorzy, nie zdarzyło się, żeby kiedykolwiek spadła z konia. „Ma ona niebawymie szczęście” — zazdrosnie mówi inny jeździec z Essex.



ZA KULISAMI NEUTRALNOŚCI

Pojęcie Szwecji kojarzyło się w Europie zawsze z pojęciem ściśle przestrzeganej neutralności militarnej. Szwecja nie brała udziału w wojnach światowych zaś rząd i opinia publiczna tego kraju piętnowały z reguły wszelkie akty przemocy politycznej i militarnej, dokonywane przez zachodnie mocarstwa wobec innych krajów. Poparcie okazywane Organizacji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża oraz szereg charytatywnych gestów pod adresem krajów dotkniętych klęską głodu lub epidemii — potwierdzało to przekonanie o pokojowym nastawieniu tego kraju i o jego neutralności.

Okazuje się jednakże, że neutralność taka może być świetnym interesem handlowym. Rzecz w tym, że Szwecja sama nie bierze udziału w zimnowojennych rozgrywkach Zachodu, ale szwedzkie koncerny zaliczane są do największych dostawców broni z Europy i to broni sprzedawa-

nej bez względu na to, kto jest nabywcą i w jakim celu zostanie ona użyta. Firmy zbrojenio- we tego kraju dostarczają samoloty odrzutowe, bomby, działa i karabiny oraz urządzenia pomocnicze i elektroniczne części wojennego wyposażenia do kilkudziesięciu krajów świata. Na liście czołowych odbiorców widnieją NRF i Wielka Brytania. Jakikolwiek wzrost napięcia w świecie, podmuch zimnej wojny czy zgola lokalny konflikt zbrojny — oznaczają dla Szwedów zwiększenie zamówień, wzrost dochodów koncernów zbrojeniowych, podwyżkę kursu ich akcji na giełdach światowych.

Ostatnio wysłannicy koncernów szwedzkich „Bofors”, „SAAS”, „Ericsson” i innych negocjują kontrakty na dostawę broni do szeregu krajów Ameryki Łacińskiej. Broń ta niewątpliwie użyta zostanie dla podtrzymania chwiejącej się egzystencji niektórych dyktatorów i skorumpowanych rządów. A gdy wybuchną zamieszki i reżimowe wojska „pacyfikować” będą wsie i miasteczka — kilka samolotów z lekarstwami i żywnością dla „ofiar bezprawia” znowu odwróci uwagę opinii publicznej od broni z napisem „Made in Sweden” w rękach pacyfikatorów.



Skarby w buriac- kim stepie

W miejscowości Ulan Ude, na buriackim stepie, istnieje jeden z największych w ZSRR buddyjskich klasztorów. Między drewnianymi zabudowaniami stepowego klasztoru, znajduje się dom, który pozostaje pod szczególnie troskliwą opieką 28 tutejszych mnichów. Przechowują oni w tym budynku religijną bibliotekę buddyjską, należąca do najcenniejszych tego rodzaju księgozbiorów w świecie. Zawarte w poszczególnych księgach zbiory modlitw uważane są za starsze od Biblii i spisane zostały w kilku azjatyckich językach. Inne działy biblioteki obejmują historię i filozofię buddyzmu, medycynę oraz prawo. Ze zbiorów tej placówki korzystają orientaliści z całego świata a na czele klasztoru stoi 86-letni Syden Sybenow, pełniący funkcję Szyret-lamy, to

Szyret-lama ma 86 lat, z których około 70 spędził nad buddyjskimi księgami



pułapki

siące samice owadów, aby otrzymać choćby bardzo drobną jej ilość. Następnie trzeba wyodrębnić i zidentyfikować składniki tej substancji. Wreszcie zachodzi konieczność sztucznego wyprodukowania dostatecznej ilości substancji, aby ją móc zastosować do zwalczania owadów.

Pierwszy sukces w dziedzinie „przynęty piciowej” odniósł w 1960 r. Amerykańska Służba Badań Rolniczych, której naukowcy wyizolowali w formie czystej i zidentyfikowali chemicznie niezmiernie silną substancję, wydzielaną przez samice ćmy brudnicy nieparki. Ta ćma, przypadkowo wprowadzona do Stanów Zjednoczonych w 1869 r. stanowi poważną groźbę dla lasów i drzew w północno-wschodniej części kraju.

Uczeni nie tylko zdołali wyprodukować sztucznie wydzielinę tej ćmy, ale także i przynętę, którą nazwali „gyplure” i która bardzo przypomina substancję naturalną. Może ona być wytwarzana w dużych ilościach i niezbyt wielkim kosztem. Zachęceniem tym sukcesem uczeni zidentyfikowali i wyprodukowali do tej pory sześć przynęt dla sześciu dalszych odmian owadów, między innymi skośnika bawełnowego i mrzka czarnego. Obecnie pracują oni nad wieloma innymi.

jest zastępcy Chamba-lamy, czyli najwyższego dostojnika buddyjskiego w ZSRR. Sybenow jest bardzo biegły w literaturze starobuddyjskiej i w tym zakresie uchodzi za bezkonkurencyjny autorytet. Jest również wzorowym obywatelem. Mimo swego wieku, w 1941 r. ochotniczo zgłosił się do Armii Czerwonej i służył w niej do zakończenia wojny z hitleryzmem zdobywając kilka odznaczeń. Znanicy literatury wschodniej szacują wartość biblioteki w Ulan Ude na co najmniej 10 milionów dolarów.

REKORD ŚWIATA

Raimundo Carnauba szczyci się tym, że jest ojcem najliczniejszej w świecie rodziny. Przez 32 lata pożycia małżeńskiego z żoną Marią, doczekał się on 32 dzieci. Carnauba był w młodości cowboyem i kiedy stanął na ślubnym kobiercu miał 22 lata, a jego żona 16 lat. Przez dłuższy okres państwo Carnauba mieszkali w miasteczku Taborilo, a ostatnio przenieśli się do stolicy swego kraju, Brasilii, odległej o 3 tys. kilometrów. Dla przewiezienia rodziny, Raimundo wykonujący obecnie zawód rymarza, wynajął spe-

cialny autobus. W autobusie chętnie pozował on do fotografii stojąc obok żony, trzymającej na ręku najmłodszą latorośl, jednorocznego syna. Dorosłe dzieci, rzecz jasna, dawno już się usamodzielnili i były cowboy małych wnuków i wnuczki. Co roku, w dniu jego urodzin, zjeżdżają się wszyscy do państwa Raimundów. Wtedy 57-letni dziadek i 49-letnia babcia zupełnie nie orientują się, kto jest rodzicami poszczególnych ich wnucząt.

Gwiazda i dzieci

Zofia Loren bardzo lubi małe dzieci i opiekuje się wieloma swoimi ulubieńcami. Ostatnio zainteresowała się dwoma chłopczykami, cierpiącymi na wrodzone wady serca. Porozumiała się ona ze słynnym prof. Barnardem i zaproponowała mu wykonanie operacji chłopcom na jej koszt. Po zbadaniu pierwszego pacjenta, dziesięcioletniego Paolo Fioccase, profesor zabral go do Kapsztatu, do swojej kliniki i tam go zoperuje. Młodszy chłopiec, według profesora, może być operowany w Rzymie wobec czego Zofia Loren umieściła go w najlepszym rzymskim szpitalu.



SWAT na którym

Grypa

oraz ludzie złej i dobrej woli

EPIDEMIA grypy wywołana wirusem „Hong-Kong” wyrządziła ogromne szkody na kilku kontynentach. Dotarła także do naszego kraju. Co czwarty mieszkaniec Warszawy został powalony do łóżka przez wirusy tej choroby. Ciężka sytuacja panowała również w innych miastach, miasteczkach i wsiach. W okresie tej epidemii obserwowaliśmy ogromny wysiłek służby zdrowia. Lekarze i personel pomocniczy pracowali po kilkanaście godzin na dobę. Podczas epidemii ujawniły się wśród ludzi postawy antyhumanitarne i antyspołeczne. Jak również... ale o tym za chwilę.

Zyje wśród nas sporo ludzi samotnych i starych, którzy nie posiadają ani własnych rodzin, ani przyjaciół. W czasie ostatniej epidemii znaleźli się oni w trudnej sytuacji i wielu z nich daremnie oczekiwało pomocy od otoczenia.

Ireneusz Dawlicki jest również człowiekiem starym i nieuleczalnie chorym na cukrzycę. Nie ma on żadnej rodziny. Dwaj jego synowie nie osiągnąwszy pełnoletności zginęli w powstaniu warszawskim. Zona umarła kilkanaście lat temu. Jedynym źródłem dochodów Dawlickiego jest emerytura kolejarska. Mieszka on w miejscowości podwarszawskiej w dużym, murowanym domu czynszowym. W domu tym żyje oprócz naszego emeryta, 16 innych rodzin. Dodajmy tutaj od razu, że ośrodek zdrowia znajduje się w odległości około trzech kilometrów od posesji, w której mieszka Dawlicki, a najbliższy sklep spożywczy w odległości pół kilometra. W czasie ostatniej epidemii emeryt zachorował na gripę. Atak choroby był gwałtowny. Na drugi dzień temperatura skoczyła aż do 39 stopni. Ból głowy i gardła dawał się dobrze we znaki staremu człowiekowi.

Dawlicki był tak osłabiony, że z trudem zwłóknął się z łóżka i poszedł do piwnicy po węgiel. W piecu przecież musiał napalić, gdyż na dworze panował mroźny ziąb, wciśkający się także do mieszkania. W następną noc chory nawet nie zmrużył oka. Męczył go nieustanny kaszel. Kaszel ten wytrącał ze snu także i najbliższych sąsiadów. Denerwował ich. Zaczęli trzonkami odmiotel stukać w ściany i podłogę mieszkania Dawlickiego, protestując w ten sposób przeciwko zakłócaniu przez emeryta ciszy nocnej. Ale ten, oczywiście, nie mógł uwzględnić protestów. Kaszel nie zależał od jego woli.

RANO znów musiał napalić w piecu. Wyniósł popiół na śmietnik, odczuwając dotkliwie podmuchy wiatru. Potem poszedł do piwnicy. Gdy odpoczywając co

kilka kroków, niósł wiadro z węglem na pierwsze piętro, gdzie mieszkał, jedna z sąsiadek wybiegła na klatkę schodową i zawołała:

— Morderca! Roznosi zarazki po całym domu. Pozaraża nam dzieci...

Do takich sąsiadów nie mógł Dawlicki zwrócić się z prośbą o wezwanie lekarza, czy o jakąkolwiek inną przysługę. Sam obawiał się iść do ośrodka zdrowia ze względu na złą pogodę i odległość. Najbliższy telefon znajdował się, na pocztę. A do pocztu też ponad dwa kilometry. Przez pięć dni absolutnie nic nie jadł. Nie tylko dlatego, że nie miał w mieszkaniu żadnych zapasów, ale również dlatego, że grypa odebrała mu całkowicie apetyt. Sytuację komplikowała cukrzyca. Chorował na nią już od dwudziestu lat. Każdego dnia musiał dwa razy wstrzykiwać sobie insulinę. Zastrzyki robił sam. Ale insulina — to lek działający gwałtownie. Po jego zaaplikowaniu trzeba co pewien czas jeść, by zapobiec nagłemu objawom niedocukrzenia krwi, mogącym doprowadzić do utraty przytomności i śpiączki poinsulinowej, a nawet do śmierci chorego, jeśli serce jego jest osłabione.

Chory na cukrzycę nie może także w żadnym wypadku przerwać wstrzykiwania insuliny, bo to bardzo szybko, nawet w ciągu dwóch dni, spowodowałoby jego śmierć. Dawlicki nie mogąc jeść, musiał pić dużo słodkich napoi, aby zapobiec szkodliwemu działaniu insuliny. Po pięciu dniach chorowania na gripę, wyczerpał się zapas cukru. Trzeba więc było iść do sklepu. A tymczasem nastąpiły komplikacje grypy. Wirusy grypowe osłabiły organizm chorego.

Dawlicki zdawał sobie sprawę z tego, że jeśli nie otrzyma natychmiast pomocy lekarskiej, zachoruje na zapalenie płuc. Sąsiedzi nadal nie interesowali się jego losem. Nikt nie zajrzał do jego mieszkania. Gorączka sięgała już 40 stopni. Wreszcie zdecydował się napisać list do ośrodka zdrowia z prośbą o przysłanie lekarza. Z tym listem, a także z siatką na zakupy, wyszedł z domu. Na dworze dla odmiany panowała odwilż. Trudno było przejść przez rozległe roztopy na drodze. Wietrzne i wilgotne powietrze dobiebrało się do kości. Skrzynka pocztowa wisiła na sklepie. Wrzucił do niej list i kupił w sklepie cukier, sok i herbatę. Ten półkilometrowy spacer w jedną stronę i taki sam w drugą stronę, nie mógł, rzecz jasna, dodatnio wpłynąć na zdrowie chorego. Ledwo powrócił do domu. Następnego dnia nie miał już siły, aby wstać z łóżka i napalić w piecu. W przyjazd lekarza nie wierzył. Sądził, że w ośrodku zdrowia zignorują jego list. Co innego — myślał — gdyby ktoś wezwał pomoc lekarską telefonicznie lub bezpośrednio przez bliską osobę...

Ale lekarz zjawił się wieczorem następnego dnia po wrzuceniu listu. Była to młoda kobieta. Nie ukrywała swego oburzenia gdy zorientowała się w sytuacji chorego emeryta. Zbadawszy go zastukała do drzwi najbliższych sąsiadów. Dawlicki słyszał jej głos na korytarzu, a także głosy sąsiadów.

APELOWANIE do sumień ludzi obojętnych na cierpienia bliźnich jest tym samym, co rzucanie grochem o ścianę. Pani doktor wróciła do mieszkania chorego bardzo zdenerwowana.

— Najważniejszym teraz zadaniem — powiedziała — jest sprowadzenie leków z apteki. Na pomoc sąsiadów w tej sprawie nie możemy liczyć. Wypisałam panu na receptę m. in. oxytetracynę. Drażetki te trzeba jednak, obowiązkowo, popijać zsiadłym mlekiem lub kefirem, a tego pan w swoim mieszkaniu, oczywiście nie ma. Ale trudno... znajdziemy jakieś wyjście.

Pani doktor odszukała w kuchni dwie butelki od mleka i dwie od kefiru. Wymyła je i kazała kierowcy, który ją tutaj przywiózł, jechać do apteki i sklepu. Sama zaś zdjąwszy biały fartuch zajęła się piecem. Oczy-

ściła go z popiołu i przyniosła z piwnicy węgiel. Dawlicki był tak wzruszony jej troskliwością, że aż się ukradkiem, pod koldrą popłakał. Wkrótce przyjemne ciepło zaczęło promieniować od pieca na całą izbę. Kierowca przywiózł lekarstwa, mleko i kefir. Pani doktor postawiła butelki z miodem na piecu i powiedziała, że do jutra powinno się zsiadnąć.

NASTĘPNEGO dnia z rana ktoś zapukał do mieszkania Dawlickiego. Gdy chory otworzył drzwi, zobaczył dwóch nieznanymi chłopców w wieku 11—12 lat. Jeden z nich oświadczył:

— Proszę pana, my jesteśmy harcerzami. Przysłała nas tu pani doktor, aby trochę panu pomóc.

Bardzo wam jestem wdzięczny za dobre chęci — rzekł wzruszony Dawlicki — ale proszę was, nie wchodźcie do mieszkania. Tu jest pełno zarazków. Jeszcze i wy zarazicie się gripą.

— O, proszę pana — wyjaśnili harcerze — my jesteśmy już wodpornieni na gripę. Przechorowaliśmy ją i mamy teraz spokój na kilka miesięcy. Szkoła jest jeszcze zamknięta, więc z przyjemnością pomożemy panu. Proszę nam najpierw dać klucze od piwnicy.

Chłopcy napalili w piecu, posprzątaли mieszkanie i powiedzieli:

— Teraz idziemy do sklepu. Pani doktor dała nam spis artykułów spożywczych, które musimy panu kupić...

W taki oto sposób w czasie jednej choroby stary emeryt miał okazję zetknąć się z dwoma, jakże różnymi wobec bezsilności, postawami ludzi. Poni doktor odwiedzała go codziennie dopóki stan jego zdrowia wydatnie się nie poprawił. Później dowiedział się, że przychodziła go badać już po, i tak nadmiernie wydużonych, godzinach pracy. Po pierwszej wizycie znalazła czas i chęć, aby porozmawiać z opiekunem szkolnej drużyny harcerskiej i wytypować dwóch chłopców do pomocy dla chorego. Chłopcy ci, Zbyszek i Janek, przez cały czas choroby Dawlickiego palili mu w piecu, sprzątaли mieszkanie, robili zakupy i przynosili leki z apteki. Gdy wyzdrowiał, chciał im wynagrodzić ten trud, ale harcerze kategorycznie sprzeciwili się temu. Powiedzieli, że pomoc dla potrzebujących — to ich obowiązek.

Ofiarność pani doktor, wykraczająca poza zakres jej obowiązków zawodowych i dobre uczynki młodych harcerzy przywróciły Dawlickiemu wiarę w ludzką dobroć. A ostatnio już mocno wątpił, że ludzie mogą być przyjaźnie ustosunkowani do starego i schorowanego człowieka. Jego najbliższe otoczenie — sąsiedzi — nigdy nie okazywali mu serca. A przecież mogliby mu od czasu do czasu sprawić małą przyjemność, zapraszając na przykład, na wieczór wigilijny w Boże Narodzenie, czy na śniadanie wielkanocne. W czasie jego ostatniej choroby stanowczo powinni byli zachować się inaczej.

■ na zakończenie jeszcze jedno wyjaśnienie. Otóż pani doktor w rozmowie z autorem niniejszego artykułu stanowczo zabroniła podawania jej nazwiska do publicznej wiadomości. Powiedziała, że jest to zupełnie normalna rzecz, iż jeden człowiek pomoże czasami drugiemu człowiekowi w nagłej potrzebie, w większym stopniu niż to przewidują obowiązki zawodowe. Dotyczy to także lekarzy. Robienie więc sensacji z rzeczy normalnych byłoby niewłaściwe.

Według pani doktor postawa sąsiadów Dawlickiego wobec jego choroby — należy raczej do wyjątku, potwierdzającego zasadę, że ludzie w gruncie rzeczy są dobrzy.

JERZY ALEKSANDER



Świątynia polskokatolicka w Dusznikach Zdroju mieści się przy ul. Słowackiego 13. Ściąga ona nie tylko polskokatolików, ale również ludzi dotychczas niepraktykujących i dalekich od chrześcijaństwa. Na załączonym zdjęciu fragment ceremonii udzielania Chrztu i Pierwszej Komunii Św. dorastającemu młodzieńcowi.

Parafianie zielonogórscy brali licznie udział w nabożeństwie ekumenicznym, które odbyło się w dniu 26 stycznia br. z okazji Tygodnia Modlitw o zjednoczenie chrześcijaństwa. W nabożeństwie tym uczestniczyło wielu duchownych i wiernych z siedmiu wyznań chrześcijańskich, istniejących w Zielonej Górze. W dniu 2 lutego br. maryjne święto uświetniło uroczyste poświęcenie chorągwi Matki Bożej. Ufundowała ją przewodnicząca aktywnie w tej parafii działającego Towarzystwa Niewiast ANS.

Świątynia polskokatolicka w Zielonej Górze



Okres Bożonarodzeniowy zakończył się w Świdnicy śpiewem kolęd i wizytami proboszcza u parafian. Wieczorem 1 lutego br. odprawiano w tamtejszej świątyni specjalne nabożeństwo. Celebrował je dziekan wrocławsko-opolski, ks. mgr Eugeniusz Elerowski, który też wygłosił podniosłe kazanie. Kolędy odśpiewał miejscowy chór parafialny pod kierunkiem proboszcza ks. Walczaka.

W styczniu br. we wszystkich parafiach trwały tradycyjne wieczorki dla dzieci ożywione rozdawaniem darów „od św. Mikołaja”. Paczki te stanowiły hojny dar Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików (STPK).

W polskokatolickiej kaplicy w Radomiu odbyło się w dniu 27 stycznia br. nabożeństwo ekumeniczne, w którym wzięli udział duchowni i wierni z innych wyznań chrześcijańskich. Nabożeństwo celebrował ks.



Fragment inscenizacji

W parafii katedralnej w Warszawie (ul. Szwoleżerów) spotkanie z dziećmi odbyło się w uroczystość Trzech Króli. Uświetniła je obecność przewodniczącego Oddziału Warszawskiego STPK. W dniu 19 stycznia staraniem Rady Parafialnej i proboszcza tejże parafii odbył się tradycyjny opłatek parafialny dla wiernych dorosłych. Wziął w niej udział Ordynariusz Diecezji Warszawskiej.

W dniach 12 i 18 stycznia br. kółko artystyczne przy parafii katedralnej przedstawiło religijną inscenizację urozmaiconą śpiewem kolęd. Na zdjęciu jedna ze scen przedstawienia gorąco przez widownię oklaskiwanego.

Zmarł członek Rady Kościoła Polskokatolickiego p. Stefan Cierzniewski zam. w Bydgoszczy. Kościół stracił w Zmarłym długoletniego, ofiarnego, i roztrpnego doradcę, wzorowego wyznawcę i powszechnie szanowanego Człowieka.

*

W styczniu 1969 roku przestał pełnić obowiązki dziekana dekanatu zielonogórskiego ks. Bogdan Tymczyszyn, proboszcz w Żarach, pow. Zagań.
Ks. N.

dzień. H. Buszka, słowo Boże wygłosił ks. Hanse z Kościoła Anglikańskiego oraz ks. R. Gawrysiak ze Starokatolickiego Kościoła Mariawitów.

Nabożeństwo ekumeniczne w Radomiu



JESZCZE O LEKACH KUCHENNYCH (III)

Trzeci to już z rzędu i to osobny artykuł musimy poświęcić przyprawom kuchennym. Wypada bowiem omówić chrzan. Jego tradycyjne zastosowanie jest bardzo rozległe i znane od wielu wieków, tym bardziej w Polsce, gdzie od lat niepomijanych chrzan rośnie dziko i jest równie dobry, co ogrodowy, choć znacznie ostrzejszy niekiedy w smaku.

W Polsce używa się więc liści chrzanu do transportu masła, serów i mięsa, gdyż liście są dość silnym środkiem dezynfekcyjnym, nie psującym smaku masła czy sera. W ten sam sposób zresztą można stosować korzeń utarty lub zestrugany, którym okładamy mięso w celach konserwowych. Poza tym wszelkie kiszonki i marynaty, ćwikłę, przetwory mięsne, lub rybne w podobny sposób zabezpieczamy przed zepsuciem, z tym jednak, że w każdym wypadku po dodaniu świeżo utartego chrzanu szczelnie zamykamy daną produkt, aby chrzan nie wietrzył, bo najlepiej działa ten właśnie składnik chrzanu, który szczypie w oczy i wierce w nosie.

Ze świeżo utartego chrzanu można sporządzić również tzw. wodę chrzanową, która uchroni mleko przed zakwaszeniem, ma poza tym silne działanie dezynfekcyjne. Można nią również zmywać twarz, aby usunąć piegi.

Najobszerniejsze zastosowanie lecznicze ma świeżo utarty chrzan i to zarówno trawienne, jak i wszystkie inne. Ze świeżo utartego chrza-

nu robimy np. kilkuminutowe okłady pod ceratką na miejsce zaatakowane reumatyzmem lub ischiasem. Taki okład co kilka dni (gdy zniknie zaczerwienienie po jednym okładzie, można położyć drugi), a do tego jakiś dobry środek moczopędny może poważnie zredukować cierpienia chorobowe, albo zgola uzdrowić pacjenta, jeśli w porę tę kombinację zastosujemy.

Można również stosować chrzan utarty z oliwą przy kolkach wątrobowych, gnilcu i zapaleniu jamy ustnej, zaburzeniach czynności żołądkowo-jelitowych, niżytach, owrzodzeniach, zaparciach, wzdęciach, robaczy, schorzeniach dróg moczowych, zapaleniach płuc i opłucnej, obrzękach pochodzenia sercowego, chorobach gośćcowych. Jada się go wówczas łyżeczkami, bardzo powoli, w pewnych odstępach czasu, żeby jak najdłużej mieć w ustach smak chrzanu.

Przy okazji tak szczegółowego omawiania chrzanu warto zaznaczyć, że dwóch rzeczy absolutnie robić nie wolno, a mianowicie mieszać chrzan z octem, który nie zawsze jest wskazany, a bardzo często dla niektórych żołądków szkodliwy, oraz gotować. Wszelkie sosy i przyprawianie potraw chrzanem załatwiamy w ten sposób, że utarty surowy chrzan dodajemy na koniec, przed podaniem na stół potrawy, względnie tuż przed jej zawekowaniem.

Chrzan gotowany traci prawie całą wartość, jaką mieć może jako przyprawa trawienna i lecznicza.

CZ. DRABOWICZ

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

Pan S.R. — Piechowice — W Pana sprawie mają zastosowanie Ustawy z dnia 23 stycznia 1968 r. o świadczeniach pieniężnych przysługujących w razie wypadków przy pracy (Dziennik Ustaw Nr 3 poz. 8 z 68 r.) oraz Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 18 czerwca 1963 r. w sprawie zasad i trybu ustalania okoliczności i przyczyn wypadków przy pracy (Dziennik Ustaw Nr 22 poz. 143 z roku 68). O wypadku musi być sporządzony odpowiedni protokół przez komisję powypadkową. Protokół taki niezwłocznie doręcza się pracownikowi, który może w terminie 30 dni od otrzymania protokołu powypadkowego, jeżeli kwestionuje jego ustalenia, odwołać się do kierownika jednostki nadzycznej nad zakładem pracy. Zakład pracy kieruje sprawę do Odwoławczej Komisji powypadkowej. W zależności od ustaleń komisji powypadkowej zgłasza Pan wniosek do pracodawcy o jednorazowe odszkodowanie lub świadczenia wyrównawcze. Zakład pracy w zależności od orzeczenia lekarskiego w tej sprawie podejmuje decyzję w przedmiocie jednorazowego odszkodowania lub świadczeń wyrównawczych. W celu więc zachowania przysługujących Panu uprawnień winien Pan, w wyżej podanym trybie, wystąpić z wnioskiem do zakładu pracy o odszkodowanie i świadczenia wyrównawcze.

*

Pan F.O. — Toruń — Jako podstawę obliczenia wynagrodzenia za godziny nadliczbowe należy przyjąć stawkę godzinową uzys-

kaną z podzielenia kwoty miesięcznego wynagrodzenia, przysługującego palaczowi przez 200 godzin pracy. Za pracę w niedzielę pracownik musi otrzymać w zamian wolny dzień w tygodniu. W przypadku niemożności udzielenia wolnego dnia w tygodniu pracownikowi (również palaczowi) wypłaca się wynagrodzenie ze 100 proc dodatków jak za godziny nadliczbowe. To znaczy godziny przepracowane w niedziele są wynagradzane już za godziny nadliczbowe ze zwiększoną 100 proc.

*

Pan J.L. — Chorzów — argument pracodawcy, że „jest Pan za młody na rentę inwalidzką” jest nie do przyjęcia, gdyż dla osób powyżej wieku 30 lat okres zatrudnienia wymagany do uzyskania renty inwalidzkiej wynosi 5 lat (w sensie ciągłości pracy). Winien więc Pan zostać skierowany przez ZUS do komisji lekarskiej, orzekającej o inwalidztwie a następnie już dokonać dalszych formalności. Jeśli napotyka Pan na trudności w tej sprawie, ze strony zakładu pracy, winien Pan udać się pod opiekę Rady Zakładowej lub inspektora pracy.

PRAWNIK

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

POZIOMO: 1) liczba wskazująca numer kolejny stronicy, 4) kaplel matryskowa, 10) uchwyt żarówki, 11) figiarka, psotnica, 12) okres w dziejach, 13) słynna z urody królowa Egiptu, 14) krzywy kłndzal turecki, 15) góralska kamizelka, 18) dwustronny kilof, 21) przyprawa do potraw, 24) do snu, 26) pierwiastek chemiczny, 27) wyraz mający przeciwstawne znaczenie, 28) kres. meta, 29) odmiana czerwienu, 30) dla zabobonnych.

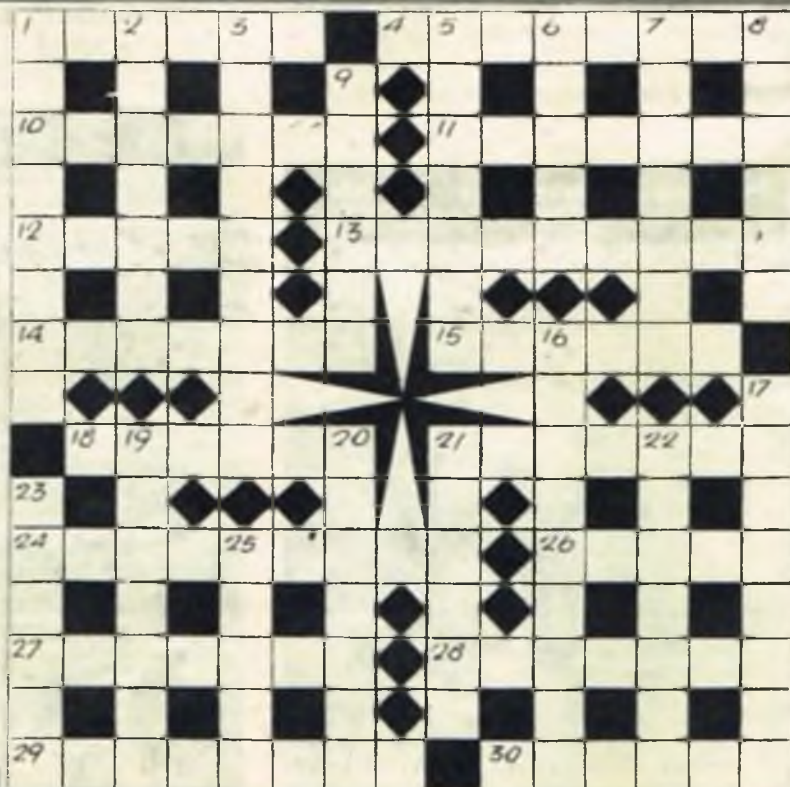
PIONOWO: 1) zawód. fach, 2) rodzaj czcionek drukarskich, 3) nerwoból, 5) szybkie reagowanie na coś, 6) placówka handlowa, 7) zapisek, 8) szeroka wierzchnia odzież, 9) rodzaj ogrodzenia, 16) ucieczka, 17) połowica Piaśń, 19) potrawa przyrządzana na zimno z pokrojonych warzyw, surowych owoców, ryb itp., 20) kruszący materiał wybuchowy, 21) ziarnko do ziarnka, 22) neuroza, ale bardziej; swojsko, 23) ósmy dzień po święcie, 25) służy do mierzenia głębokości wód.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 10”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda: **KOMPLET KSIĄŻEK.**

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 4

POZIOMO: bodziec, rokok, eunuch, kierdel, dętka, hemol, adresat, cap, iad, antyk, opoka, iukasent, podstawa, nonet, uskok, Tag, iwa, Arkadia, pałac, kolos, Alkazar, nacisk, opaska, tatarak. **PIONOWO:** poręka, mokka, bok, Zarzewie, tel, gniew, ochota, Indyk, Erato, celibat, parking, stosina, Korsyka, lazanki, dotacja, karawana, Tyrol, ulica, Ararat, wrotki, palik, moral, akt, rok.

Nagrodę w postaci kompletu książek wysłowała Pani Maria Krzywicka Opole, ul. Reymonta 41, Zakłady Mięsne.





ŚWIĘTO...

Myślicie pewno, że znowu będą nudy na wiadome tematy: nie dajcie się zaharować z powodu Święta Kobiet, nie urządźcie żadnych kolacyjek, o których tak słodko marzy (na str. 7 naszego tygodnika) kolega Haber, nie pozwólcie, by bliscy Wam mężczyźni komenderowali Wami niby najnowszej konstrukcji robotami.

Nic dziwnego! Tym razem namawiam Was gorąco i serdecznie na „wydanie” mini-przyjęcia, ale... z wyłączeniem panów. Jak święto dla kobiet, to bądźmy

konsekwentne. Mężczyznom pozostawmy starania „o kwiatek dla Ewy, uśmiech dla Ewy”, i... święty dla niej spokój. Przyjdzie Wam to z tym większą łatwością, że jak długo można wytrzymać — równie niezręczne co usilne — zabiegi kolegów, znajomych i mężów, adorujących absolutnie wszystkie kobiety w tym jednym jedynym dniu. I to przy użyciu tak łatwo dostępnych sposobów jak np. wyżej wspomniane komplementy. Jeżeli już któryś z panów zechce się zdobyć na coś bardziej oryginalnego, wtedy przychodzi mu do głowy co najwyżej „oby Wam się...”

Ręczę, że pod koniec tych adoracji (czytaj — urzędowania) wiele z nas marzy w cichości ducha, by wreszcie dano nam spokój. Jeszcze należy im przypomnieć,

że obiecali wpaść z życzeniami do starszych, będących już na emeryturze — koleżanek, zapowiedzieć naszemu synowi, by koniecznie odwiedził swoją starą nauczycielkę a po drodze wstąpił do staruszki dozorczyni... i już jesteśmy gotowe na przybycie gości.

Nie ma co lękać się, że „znowu będą miała pełne ręce roboty”. Umawiając się, na to damskie spotkanie sprzedajmy: każda z uczestniczek przyniesie coś smacznego na przekąskę. Bałaganu w domu po wizycie także nie trzeba obawiać się. Kobiety bowiem nie rzucają niedopalków na podłogę, nie wylewają barszczu na czysty obrus i mają miły zwyczaj zmyć zablokowane pantofelki na czyste, które zwykle przynoszą ze sobą. Jeśli nawet po gościach jest trochę brudnych talerzy to bądźcie spokojne. Jesteśmy przecież solidarne i wszystko do spółki posprzątam. Takie kolektywne zmywanie i wycieranie naczyń jest bardzo miłe, a samo przyjęcie — czystą ucztą dla podniebienia i dla ducha. Dodatkową przyjemność stanowi możliwość mówienia, bez najmniejszej żenady, o naszych nowych sukienkach, kłopotach z cerą i z dziećmi, pokpiwanie (w miarę) z własnych mężów, wymieniania przepisów na ciasto lub bigosik... Kopalnia tematów nigdy nie wyczerpana i co istotne bez konieczności ciągłego uważania, że panów to nudzi, że przy nich nie wypada o tym mówić. A poza tym? Dziś już od rana blyszczy uroda, olśniewamy śliczną fryzurą i naszą najlepszą suknią. Czujemy się zadbane i eleganckie a to również dodaje uroku naszemu spotkaniu. Pewnie nie uwierzycie, ale przecież każda z nas, gdy stara się ładnie wyglądać — czyni to w dużej mierze dla siebie, trochę dla brzydszej połowy rodu ludzkiego a najwięcej dla... „konkurentek”. Te konkurentki są najczęściej naszymi serdecznymi przyjaciółkami, co jednak w żadnym razie nie pozwala na twierdzenie, iż takie metody postępowania są... sprzeczne z logiką. Bowiem wśród kobiet istnieje życzliwe współzawodnictwo nawet w zakresie elegancji. Stąd np. częste fakty wzajemnego wypożyczania przez nie sukien, pantofelków i szminek.

A więc za Waszą przyjaźń, urodę, mini-przyjęcie, które głęboko w to wierzę, wypadnie tak znakomicie, że będziecie o nim opowiadały własnym wnucętom.

P. MARIANNA K. pyta jak usunąć plamy po piwie? Szkoda, że nie pisze Pani na czym one powstały; a może tych plam jest u Pani wszędzie dużo?. To znaczy, na dywanie, na ubraniach męża, na obrusie?

Na ogół takie plamy usuwa się wodą z mydłem z dodatkiem spirytusu denaturowanego. Czysty galganek zmożyć w takim roztworze i czyścić plamę, splukując to miejsce czystą wodą — aż do skutku. **P. ELŻBIETA M.** prosi o radę dotyczącą zaklejania szpar między kafkami pieca pokojowego. Najlepiej to zrobić kitem kazeinowym, czyli mieszanką kleju kazeinowego ze sproszkowanym wapnem. Małe szparki można też zalepić „domowym sposobem”, tzn. rozbić sproszkowaną kredę (taką do pisania w szkole na tablicy) z białkiem jajka. Tę troszkę kredy można po prostu zetrzeć na tarce, a parę kropli białka wystarczy, by z niej zrobić papkę do uszczelniania szpar, czy np. dziurek po wbitym między kafki gwoździu itp.

P. FRANCISZKA radzi, aby nie wyrzucać kółeczek od nicianych guzików, już zniszczonych, ale te kółeczka używać do zasłonek, firaneczek itp. Żabki do przytrzymywania takich zasłonek są niezłe, ale na krótko, bo po pewnym czasie rdzewieją, ich żabki nie chcą przytrzymywać materiału, a sprężynki stają się tak twarde, że aż palce boją, gdy się chce takie żabki otwierać, przy ponownym zawieszaniu np. upranych zasłonek. A kółeczka

SŁUCHAJ KAMILLI

od guzików raz się przyszyje i przetrwają nieraz żywot firanek czy zasłonek.

ANNA K. jest zadreżona praniem i gotowaniem pieluszek, rajtuzów i innej białej bielizny dziecięcej. Są przecież pieluszki z ligniny do jednorazowego użycia i do wyrzucenia. Ale... ma Pani rację, że z praniem przy małym dziecku jest i tak masę roboty. Proszę spróbować takiej metody: w sklepie drogerijnym można zwykle dostać „Biel — Inco”. Otóż wypraną i wypłukaną bieliznę (tylko białe sztuki) proszę wkładać na noc do roztworu gorącej wody z „Biel — Inco”. Rano jeszcze raz wypłukać i rozwiesić lub wsadzić do wirówki, a będzie raz dwa sucha i... biała jak śnieg. Jeśli bielizna nie jest zbyt brudna, wystarczy moczyć ją w tym roztworze 1 godzinę, a też będzie miała śnieżną biel.

Jak się ma małe dzieci lub duży dom i do tego jeszcze matka i ojciec pracują zawodowo, to... trudno! — trzeba się zdobyć na pralkę z wirówką, lub jak się miało pralkę, dokupić wirówkę, bo tylko w ten sposób można przeprowadzać pranie bez większego zmęczenia, szybko, sprawnie i bez zaparowywania całego mieszkania.

W małych mieszkaniach, prawdę mówiąc, powinno być zabronione gotowanie

bielizny w kotłach, bo to okropnie zaparowuje ściany, meble, wprowadza wilgoć do domu itd. Otóż zamiast gotowania, można stosować moczenie bielizny w wybielającym i dezynfekującym środku, jakim jest m. in. „Biel-Inco”.

P. RENATA B. pisze: nie wiem jak można uznawać gumowe rękawiczki za udogodnienie w gospodarstwie domowym, kiedy tyle jest z nimi kłopotu, żeby je na ręce włożyć, a potem zdjąć. Jak o tym myślę, to mi cała ochota od wkładania tych rękawiczek i szanowania rąk przechodzi i... niszcę je, pracując golyimi rękami.

Bardzo źle, Pani Renato. Proszę do rękawiczek wsypać za każdym razem talku, albo pudru kosmetycznego, czy zasyпки dla dzieci, a ręka wejdzie i wyjdzie gładko i szybko z gumowej rękawiczki. Jednak one ogromnie chronią ręce, a ładna ręka to przyjemność nie tylko dla pani, ale i dla jej otoczenia.

A jeśli i ta metoda będzie dla Pani uciążliwa, proszę na ręce wkładać woreczek z folii, potem na niego nałożyć gumkę, aby przytrzymała woreczek na nadgarstku i przez tę folię np. szorować plamy na podłodze, czy zapastowywać zalaną wodą posadzkę i w ogóle wykonywać tzw. brudne prace, m.in. palenie w piecach. Ręce powinny być „pracowite”, ale po co mają być zniszczone, gdy nie muszą?

KAMILLA

Co na obiad?



1. Rosół z makaronem, wermiszlem i siekaną zieloną. Sztuka mięsa „7 kwiatkiem”, sos chrzanowy, ziemniaki, surówka z marchwi. Śliwki mrożone w galarecie.

2. Zupa grochowa z majerankiem i grzankami. Halibut nadziewany ryżem, surówka z kiszzonej kapusty. Budyń waniliowy.

3. Zupa pomidorowa z ryżem i zieloną. Kuletki siekane, ziemniaki, huraczki. Kompot z weka.

4. Żurek (z koncentratów) z ziemniakami. Cynadereki, kasza krakowska, fasolka szparagowa z masłem i huleczką. Surówka z jabłek i mrożonych truskawek lub jagód.

5. Barszcz czerwony (z koncentratów) i fasola „Jasiek” lub inna biała. Zapiekanka z ziemniaków i ryby, z tartym żółtym serem. Surówka z marchwi i chrzanu.

6. Zupa cytrynowa z ryżem, na mleku. Kulebiak z grzybaną i kapustą, sos pomidorowy. Kompot ze śliwek suszonych lub mrożonych.

7. Zupa szczawiowa z jajkiem na twardo. Pieczeń wulowa, ziemniaki lub kluski ziemniaczane, surówka z marchwi i kiszzonej kapusty. Mus z jabłek z ciasteczkami (np. wafelki).

Ach! Te odmrożenia!

Kilka Czytelniczek pyta co robić na odmrożenia? Na związane z nimi swędzenie, na brzydki kolor sino-czerwono-zielony rąk i nóg... A jeden z Czytelników przysłał nam list z receptą na środek przeciwko odmrożeniom. KAROL S. pisze, że tym środkiem żołnierze w czasie wojny leczyli sobie swoje odmrożone nosy, uszy, ręce i nogi. Oto jego recepta: 1/3 część gliceryny, 1/3 część jodyny i 1/3 część opium. Czytelnik zaznacza, że tego leku nie można dostać bez recepty lekarskiej, że lek jest dość drogi i że lekarze nie wierzą w jego skuteczność, nawet wtedy, gdy im się pokaże wyleczone miejsce na skórze.

Cóż? Nie mam możliwości tego środka wypróbować, bo nie mam nie odmrożonego, ale... kto chce, niech próbuje.

Kosmetyka radzi przeprowadzać kąpiele przemienne, tzn. raz trzymać ręce czy nogi przez 2 minuty w gorącej wodzie, a potem od razu przenosić do zimnej, na 2 sekundy. Znowu do gorącej itd. Na ogół uważa się, że odmrożenie jest bardzo trudno wyleczyć i że ich leczenie wymaga nieomal nadludzkiej cierpliwości.

Medycyna ludowa radzi owijać ręce czy inne miejsca odmrożone w kiszoną kapustę, nakładając rodzaj rektawic, a na to rektawic z folii i w takim opatrunku spać noc za nocą, aż do skutku.

Naturalnie, że poważne odmrożenia trzeba leczyć u lekarzy. Ale nawet drobne odmrożenia są bardzo szpeczące, więc warto próbować pozbyć się ich.

I jeszcze jedna prawdziwa historia: pewna pani miała śliczne i trwałe rumieńce, które dodawały jej wiele urody i uroku. Gdy ją pewnego razu ktoś podejrzewał, że je sobie maluje, oburzona przyznała, że ma policzki lekko odmrożone i że tych rumieńców nie może się pozbyć. Cóż? I tak miała szczęście, że to policzki były czerwone, a nie np. nos.

A swoją drogą, odmrożenia na rękach i nogach to na ogół dowód lekkomyślności lat młodych. Nie nosi się rękawiczek lub nosi się zbyt ciasne, ba... eleganckie, a potem się roni łzy nad stłumionymi rękami. Nie nosi się ciepłych pończoch, a potem strach pokazać się na plaży, nie mówiąc już o tym, że rozpalone, odmrożone ciało jest „piekące”, bolesne. Trudno! Lepiej być ubraną grubo i nawet „nieładnie”, niż zszpecić się na całe życie.

BELLA

DANIA BEZ-MIĘSNE



MAKARON ZAPIEKANY Z KAPUSTĄ

35 dkg makaronu ugotować we wrzącej, osolonej wodzie, odcedzić. 1 kg główkę kapusty poszatkować i ugotować, wrzucając do wrzącej, osolonej wody (mała ilość). Gdy woda odparuje, a kapusta zmięknie, ostudzić. Pokrajać w kostkę cebulę (20 dkg — 4 sztuki) posiekać, przyrumienić na tłuszczu, dodać ostudzoną kapustę i poddusić mieszając. Odstawić, dodać ugotowane na twardo i pokrajane w kostkę 4 jaja, doprawić solą i pieprzem.

Ugotowany makaron, dobrze odcedzony, wymieszać z kapustą, włożyć do rondla lub prodiża, starannie wysmarowanych tłuszczem, wyrównać powierzchnię, skropić tłuszczem i zapiec. Podawać zaraz po zapieczeniu z sosem pomidorowym lub grzybowym i z surówkami.

BUDYŃ LUB ZAPIEKANKA Z RYŻU Z GRZYBAMI

35 dkg świeżych grzybów, np. pieczarek lub ok. 7 dkg grzybów suszonych, ugotowanych, pokrajać w paski i zrumienić na tłuszczu, na którym przysmażyliśmy ok. 10 dkg (2 sztuki) cebuli, pokrajanej w plasterki. Następnie dusić pod przykryciem, dodając — jeśli trzeba trochę tłuszczu.

25 dkg ryżu oplukać, ugotować na sypko (np. w dużej ilości wrzącej, osolonej wody, jak kluski), odcedzić.

Łyżkę margaryny utrzeć, dodając po jednym 4 żółtka, potem uduszone grzyby i ugotowany ryż, wymieszać. Jeśli daliśmy pieczarki — to tylko osolić, jeśli inne grzyby — to dodać też pieprzu. Na koniec dodać pianę z 4 białek, sztywno ubitą i łyżkę siekanej naci pietruszki.

Przygotowaną masę włożyć do natłuszczonej formy budyniowej lub — jeśli na zapiekankę, to do rondla i zapiekać w piekarniku ok. 45 minut. Formę budyniową włożyć do wrzącej wody i gotować ok. 50 minut. Podawać z sosem śmietanowym i surówkami.

W tym daniu ryż można też zastąpić kaszą perlową.

KULEBIAK Z NADZIEMIEM Z RYBY I KAPUSTY

Pół kg mąki przesiać. 3 dkg drożdży rozetrzeć z cukrem i letnim mlekiem (pół szklan-

ki) wiać do mąki, dodać 2 jaja i chwilę wyrabiać. Dodać 10 dkg stopionej margaryny, posolić i jeszcze raz dobrze ciasto wyrobić. Postawić do wyruszenia. Potem rozwałkować i wzdłuż plaćka ułożyć nadzienie. Skleić ozdobnie ciasto na wierzchu, ułożyć na natłuszczonej blasze i upiec. Podawać ze stopioną margaryną lub z sosami, osobno podanymi.

Nadzienie: 50 dkg kapusty poszatkować i ugotować w niewielkiej ilości wrzącej wody, odparować, dodać pokrajaną w kostkę 1 zrumienioną na tłuszczu cebulę, lekko podsmażyć.

50 dkg ryby (karmazyn, dorsz, ostrobok lub inna) oczyścić, pokrajać na porcyjki, usmażyć. Ugotować 2 jaja na twardo.

Do przygotowanej kapusty wbić 1 surowe jajko, dodać wyporcjowaną, bez ości rybę, 10 dkg ryżu ugotowanego na sypko, pokrajane w cząstki ugotowane na twardo 2 jaja. Wymieszać wszystko delikatnie, doprawić do smaku solą oraz pieprzem i nadziewać ciasto.

RYBA PO NELSONSKU

3 dkg suszonych grzybów namoczyć na noc, a rano ugotować. Wyjąć z wywaru i drobno posiekać. 1 kg ziemniaków ugotować w lupinach, obrać i pokrajać w talarki. 20 dkg (5 sztuk) cebuli pokrajać w plastry i zasmażyć rumiano.

1 kg ryby (może być każda, najczęściej używany jest lin) umyć, oprawić, oplukać, odrzucić zbędne części razem z ości. Pokrajać w paski, oprószyć mąką i obrumienić na tłuszczu.

Rondel lub prodiż wysmarować tłuszczem i układać w nim warstwami: ziemniaki, cebulę wymieszaną z rybami i grzybami, a na wierzchu dać ziemniaki. Każdą warstwę przysypywać (ostrożnie!) solą i pieprzem.

Szklanek śmietany wymieszać z wywarem spod grzybów, zalać w środek zapiekanki i zapiec w nagrzanym prodiżu czy piekarniku.

Zwykle podaje się tę rybę po nelsonsku w naczyniu, w którym była zapiekana. Po wierzchu posypuje się siekaną, zieloną natką pietruszki. Podaje się z surówką z kiszzonej kapusty lub z zieloną sałatą. (D)

szczury, myszy, pchły

SZCZURY. Niepodpisana Czytelniczka pisze: Mieszkam na parterze. Z frontu jest duży sklep, a dalej składy. W nocy słyszałam stapania szczurów po mojej izbie. Boję się. Nie śpię. Na trzecią noc natuliłam drobnitkę szkła, zmieszałam z resztkami z obiadu, obalłam słonią i zrobiłam 10 małych galek. Wieczorem rozłożyłam je pod stół, pod łóżko, pod okno. Rano nie było ani jednej galki i od tej pory miałam spokój!

Jeśli szczurów nie ma dużo, można je przepłoszyć, rozkładając suche ziele ruty. Bojowe koty również dają radę szczurom. Zorganizowaną walkę ze szczurami przeprowadza się zwykle masowo, w całej miejscowości jednocześnie (zwykle rozkładając tzw. cebulę morską lub inne, specjalne trucizny).

MYSZY. Elżbieta G. pisze, że odkać rozkładała po mieszkaniu peki mięty i dziuriego rumianku — myszy już jej nie dokuczają. Tak nie lubią zapachu tych ziół. Je nawet jak je już posprząta i usunie — myszy nie wracają.

Stosując świetną truciznę na myszy, znaną „czerwoną pszenicę”, trzeba bardzo uważać, bo jest ona trująca i dla zwierząt i ludzi. Rozsypywać jej niewiele, po kilka ziaren, nie dotykając ich rękami. Zamknąć pomieszczenie, gdzie jest pszenica. Rano resztki jej wymieść i wrzucić w ogień. Bardzo uważać, by dzieci, a także drób nie zetknął się z tą zatrutą pszenicą.

Gdy już myszy są wyrzute i ziaren nie zbierają, wtedy przeglądać wszystkie szpary w podłodze, przy ścianach, zatkać je tłuczonym szkłem, zastawić kawałkiem szybki i starannie zacementować.

PCHŁY. „Co robić na plagę pcheł, które oparowały mój dom — pyta Czytelniczka z Aleksandrowa. Stosuję azotek, codziennie ścieram

podłogę, trzępię pościel — wszystko bez skutku”. Nie pisze tylko skąd się te pchły wzięły? Zwykle przenosi je pies lub kot i prawde mówiąc — pchły się najchętniej tych swoich żywicieli trzymają. Ale jak ich zabraknie, pchły zagnieżdżają się w mieszkaniu, tu się rozmnażają i atakują ludzi. Pchły składają jajeczka w piasku, w szparach podłogi, w kurzu i brudzie. Odkażenie mieszkania nawet najdokładniejsze, niewiele da, jeśli nie odkażę się równocześnie innych pomieszczeń, gdzie pchły mogą się mnożyć. Np. w budzie psa. W piasku koło hudy, w słomie w budzie lub w słomie starych sienników itp. Psa trzeba wykopać, hude zlać wrzącą wodą, słomę spalić, piasek zlać wodą z lizolem, wymieść i zmienić na nowy, czysty.

W mieszkaniu co parę dni powtarzać odkażanie, bo nowe owady mogły się wyląć z jajeczek. Szpary w podłogach zlewać wrzątkiem lub gorącą wodą z octem, lub płynnym azotem.

PIOROJADY. „Stala Czytelniczka” zauważyła, że w zeszlornym kaczym pierzu zaległy się małe gasieniczki. Wprawdzie je wybrała, ale chyba nie wszystkie; co robić — spalić pierze? — pyta. Wystarczy włożyć pierze do szczelnej torby z folii i dobrze przesywać azoteksem w proszku, tritoxem lub innym środkiem owadohójącym. Zostawić, szczelnie zamknięte w folii na kilkanaście dni. Przez ten czas zgina i te piorojady, które wylęgły się z jajeczek.

Potem przetrząść pierze do worka z gazy (np. opatrunkowej) i bardzo dokładnie wytrząść, aby usunąć azotek i martwe szkodniki. Wywietrzyć na mrozie — przez dłuższy czas i używać, jak świeże i czyste.

(DOROTA)



Pani Wl. Kucharska ze Świdnicy

Sprawa przedstawiona w liście ma charakter specjalny: nie nadaje się do omawiania w tej rubryce. Przekazujemy ją do Prezydium Rady Kościoła Polskokatolickiego i stąd nadejdzie odpowiedź. Dziękujemy za życzenia i pozdrowienia. Pozdrawiamy wzajemnie.

Pani Olga Baczyńska z Krakowa

Podziwiamy Pani erudycję biblijną i siłę przekonań. Przydługi list wcale nas nie zniecierpliwiał, ponieważ pisze Pani kulturalnie i rzeczowo. Porusza Pani wiele tematów, które już kilkakrotnie były na tym miejscu omawiane. Niemniej postaramy się poświęcić im jeszcze trochę uwagi.

Nie zgadzamy się, że całe Pismo św., „pisane jest w podobieństwach, przypowieściach i zawiera 7 myśli: doktryny, prorocstwa, typy, historie, napomnienia, przykazania i podobieństwa”. Zresztą w tym stwierdzeniu widzimy sprzeczności. Z jednej strony mówi Pani tylko o „podobieństwach” i „przypowieściach”, a z drugiej — o „doktrynie, prorocztwach, typach, historiach” itd. Sądźmy, że wystarczyłoby powiedzieć o „doktrynie”, gdyż w tym słowie mieszczą się wszystkie pojęcia związane z nauką wiary względnie z Objawieniem. Wobec tego liczba 7 jest w tym wypadku dobrana sztucznie. Nietrudno zauważyć, że do tej liczby ma Pani specjalne zamilowanie. Pod koniec listu czytamy: „A przecież tylko Apostołowie mieli 7 urzędowych przywilejów: pełnomocnicy, nieomylni, natchnieni, moc związywania, moc rozwiązywania, udzielania darów, czynienia cudów”. Powołuje się Pani na Pismo św., a przecież nigdzie w Biblii nie ma tych siedmiu „przywilejów” tak uszeregowanych. Myśmy ich naliczyli siedemset siedemdziesiąt siedem, ale ich nie próbujemy wyliczyć, a poza tym mieszczą się one w jednym „przywileju” apostołowości, względnie w trzech funkcjach apostołskich: w nauczaniu, w kierowaniu i w udzielaniu sakramentów św., których nie ma w wyliczonych przez Panią „przywilejach”.

Jeżeli Jezus Chrystus miał objawiać ludzkości prawdę o Bogu, nie mógł do ludzi mówić specjalnie tak, aby go nie zrozumieli. Wobec tego inaczej niż chce Pani, należy tłumaczyć teksty Łuk. 8, 4—10 oraz Mat. 22, 1—14; 25, 1—13 i 28, 44. Ani Chrystusa, ani Boga Ojca nie możemy brać za złośliwców.

k którzy mają uciechę z cudzej bezradności, czy niewiedzy. Pismo św. pisali Hebrajczycy, więc w celu zrozumienia ich wypowiedzi, należy poznać nie tylko ich język ale również kulturę i życie społeczne oraz mentalność czyli sposób myślenia. Hebrajczycy czynili Boga odpowiedzialnym za wszystko, co się działo, a więc również za zatwardziałość serc ludzkich. Rozumowali tak: Jeżeli Bóg jest wszechmocny, może złamać opór człowieka. Skoro tego nie czyni, widocznie chce tego oporu. W rzeczywistości jednak wszechmoc Boża nie łamie nigdy ludzkiej woli. Bóg nie chce niewolników ani manekinów, czy pajaców. Radość sprawia mu swobodny akt dobrej woli. Jeżeli jednak nie wszyscy ludzie mają dobrą wolę, winę ponoszą ludzie (tylko), a nie Bóg. On tylko nie przeszkadza robić źle. Opór stawiany Chrystusowi przez faryzeuszów nie pochodził od Chrystusa, lecz od faryzeuszów. Rola Boga była tu bierna a nie czynna. Zatwardziałość serca jest złem, a Bóg nie może czynić źle, nie może grzeszyć — chociaż jest wszechmocny. Tak też należy wyjaśniać wypowiedź Chrystusa: „Dlatego mówię do nich w przypowieściach, że otwartymi oczami nie widzą i otwartymi uszami nie słyszą ani nie rozumieją”.

Inne problemy omówimy w następnych numerach. Na razie dziękujemy za pozdrowienia i wzajemnie pozdrawiamy.

Sluga Boży z Wrocławia

Nigdy nie „zwalczyliśmy papieża” i nadal tego robić nie będziemy. Daremny wiec doping w rodzaju: „Śmiało idźcie do ataku... Otwierajcie ludziom oczy i piszcicie, jak należy. Nie zawiązać w bawełnę”. — To jakieś nieporozumienie. Papież jako biskup i zwierzchnik wielkiego Kościoła rzymskokatolickiego zasługuje na szacunek. Nie uznają tego tylko anarchiści. Natomiast całkiem inną rzeczą jest polemika teologiczna na temat: „Wierzyć, czy nie wierzyć w jurysdykcyjny prymat i nieomylność papieża?” Nie robimy wymówek rzymskokatolikom, że chcą w to wierzyć, ale przedstawiamy swoje teologiczne racje dlaczego nigdy w to nie uwierzymy. Nie o atak tu chodzi, lecz o obronę własnych przekonań. Obrona ta musi nosić cechy kulturalnej, chrześcijańskiej apologetyki lub dialogu. To nasza zasada, od której nie zamierzamy odstąpić. Zrozumieją nas ci chrześcijanie, którzy także w publicystyce żywo pamiętają o Chrystusowym przykazaniu miłości. Pozdrawiamy.

Pan Z. Radzikowski z Wrocławia

Morderstwa i nadużycia zdarzały się również w czasach, gdy nas nie było, więc nie ma co się posuwać do tragicznych wniosków. Ludzie kradną, mordują i oszukują, nie dlatego, że ich wychowała religia, lecz dlatego, że się nie dali wychować żadnemu wychowawcy.

Uwaga Czytelnicy!

W ZAKŁADZIE WYDAWNICZYM

„ODRODZENIE”

Warszawa, ul. Wilcza 31

są do nabycia:

- Nam zapomnieć nie wolno . . . zł 15.—
- Stosunki polsko-watykańskie
w tysiącleciu zł 12.—
- Historia papieżstwa tom I . . . zł 35.—
- Trzynasty stopień wtajemniczenia zł 5.—
- Piękna nasza Polska cała . . . zł 15.—
- Sprawa Kościoła narodowego
w Polsce zł 30.—
- Kościół chrześcijański
w walce o pokój zł 15.—
- Pisma Bpa F. Hodura II tomy zł 60.—
- Śmierć i zmartwychwstanie . zł 15.—

Gdy mowa o nadużyciu opisanym przez „Wieczór Wrocławia” z 15 stycznia 69 r. (Artykuł pt. „Fałszywy arcybiskup stanął przed kolegium karno-administracyjnym”), sądźmy, że nadszedł najwyższy czas, aby różni samozwańczy „biskupi” i „księża” nie ośmieszali religii. Decyzji kolegium należy przyklasnąć i zachęcić inne kolegia w innych miastach do podobnych inicjatyw. Pozdrawiamy.

Pani Wacława W. z Częstochowy

Trudno się zorientować, o co Pani chodzi. Prosimy pisać mniej, lecz jasno. Przyjmowanie Komunii Św. pod dwiema postaciami jest tak samo „rozsądne” jak pod jedną postacią. Należy pamiętać, że Kościół rzymskokatolicki wprowadził dopiero w XIII wieku komunikowanie pod jedną postacią tylko ze względów praktycznych, pozabiblijnych i pozareligijnych. Celibat duchowieństwa tenże Kościół wprowadził w XI wieku również ze względów praktycznych, ludzkich, a nie religijnych. Pozdrawiamy.

ZAWIADAMIAMY!

Jest do nabycia we wszystkich księgarniach „Ruchu” KALENDARZ KATOLICKI na rok 1969.

Cena Kalendarza zł 15.—

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, tel. 28-97-84; 28-28-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-4-10401 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 36 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, stors jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 28-28-43, konto PKO Nr 1-4-10401. Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7 dol., 12,70 DM, 23,40 NF, 1,136 funt dla Stanów Zjednoczonych i Kanady 7 dol.; dla Australii 2,10 \$ A, 30, £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” NBP III O. M. Warszawa Nr 151-4-3112. Nie zamówionych rękopisów fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 37318.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa” Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

Zam. 760. P-36

60 lat GOPR-u



Tatry — Dolina Strążyska

(fot. Edmund Radoch)

Wśród malowniczej scenerii gór, wesołe tańce góralskie (fot. H. Bietkowski)



Dla amatorów białego szaleństwa PTTK prowadzi szkółki narciarskie (fot. H. Bietkowski)

ciem urzekających grozą przyrody Tatr, ale świetnym narciarzem i turystą. Jego śmierć przyspieszyła utworzenie tatrzańskiego pogotowia ratunkowego, którego pierwszym naczelnikiem został Mariusz Zaruski, generał i żeglarz, społecznik i równie co Karłowicz wielki miłośnik Tatr. Pierwszym ratownikiem był zakopiańczyk, czołowa postać ówczesnego świata góralskiego, Klimek Bachle- da. Złożył on na ręce naczelnika taką oto prostą przysięgę: „Ja niżej podpisany Klemens Bachle- da w obecności naczelnika stra- ży ratunkowej Mariusza Zaruskiego oraz świadka Władysława Janowicza dobrowolnie przyrzekam pod słowem honoru, że póki zdrow jestem na każde wezwanie naczelnika lub jego zastępcy — bez względu na porę roku, dnia i stan pogody — stawię się w oznaczonym miejscu i godzinie, odpowiednio na wyprawę zaopatrzoną i udam się w góry według marszruty i wskazań naczelnika lub jego zastępcy w celu poszukiwań zaginionego i niesienia mu pomocy. Postanowienie statutu pogotowia i regulaminu dla członków czynnych będę wykonywał ściśle, jak rów- nież rozkazy naczelnika, jego zastępcy i kie- rowników oddziałów: obowiązki swe będę pełnił sumiennie i gorliwie, pamiętając, że od mego postępowania zależne może być ży- cie ludzkie. W zupełnej świadomości przyję- tych na się trudnych obowiązków i na znak dobrej swej woli powyższe przyrzeczenie przez podanie ręki naczelnikowi potwier- dzam.”

Klemens Bachle- da, 11.12.1909 rok.

*

Zainteresowanie Tatrami w owym czasie wzrastało. Działalność Tytusa Chalubińskiego, Stanisława Witkiewicza, Władysława Or- kana, K. Przerwy-Tetmajera i wielu innych pisarzy, poetów oraz malarzy, szukających wśród uroczej scenerii gór natchnienia do swej pracy znalazła wielu naśladowców. Tu- rystów i urlopowiczów przybywało coraz więcej. Coraz więcej też było wypadków i śmiertelnych ofiar.

Dzisiaj Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratun- kowe posiada wielu ofiarnych i długolet- nich ratowników a także nowoczesny sprzęt ratowniczy.

Zagubiony turysta może więc liczyć na po- moc ludzi z niebieskim krzyżem nawet w najdzikszych i niedostępnych urwiskach...

J. Ch.

W roku bieżącym członkowie Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, obchodzą jubileusz 60-lecia istnienia tej organizacji. 29 listopada 1909 r. powstało Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe jako organizacja społeczna, stawiająca sobie za główny cel i zadanie niesienie pomocy oraz ratunku zagubionym wśród niebotycz- nych turni ludziom, których zdrowie, czy ży- cie znalazło się w niebezpieczeństwie.

Jubileusz organizacji, skupiającej ludzi męźnych i uczynnych, zainaugurowała 60 rocznica śmierci kompozytora i muzyka Mie- czysława Karłowicza.

8 lutego 1909 r. zginął pod Małym Ko- ścielcem przysypany lawiną ten młody utal- entowany muzyk. Był on nie tylko wielbi-